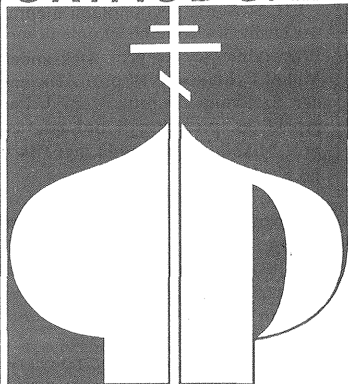
ORTHODOXIA



ISBN 0867 - 7476
Nr indeksu 379786



PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

ROK VIII BIAŁYSTOK Lipiec 1992 r. NR 7 (85) Cena 3000 zł.

PREPODOBNYJ OTCZE NASZ ONUFRIJE MOLI BOHA O NAS!

"Żełanijem duchownym pustyniu dostigł jesi, Bohomudre Onufrije..." - słowa te nieprzerwanie towarzyszyły wszystkim, którzy w dniach 24-25 czerwca br. pośpieszyli do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, by tam, chwaląc imię Boga, wznosić swe modlitwy do patrona.

ciąg dalszy na str. 4



Piesza pielgrzymka wyruszyła z Białegostoku do sanktuarium św. Onufrego w Jabłecznej

KOMISJE JUŻ PRACUJĄ

Obradujący w Warszawie 19 czerwca br. Sobór Biskupów podjął decyzję o powołaniu komisji, zadaniem których będzie przygotowanie materiałów pomocniczych do dyskusji na Soborze. Do 20 września br. komisje mają złożyć teksty projektów uchwał.

Skład komisji przedsoborowych:

I. Ustaw cerkiewnych, sprawy kalendarza i języka. Przewodniczący: ks. mitrat **Mikołaj Lenczewski**. Członkowie: ks. mitrat **Rościsław Kozłowski**, ks. archimandryta **Miron (Chodakowski)**, ks. prot. **Bazyli Zabrocki**, ks. prot. **Eugeniusz Cybulski**, ks. prot. **Włodzimierz Misiejuk**, ks. prot. **Witold Maksymowicz**, ks. prot. **Włodzimierz Klimiuk**, mgr **Mikołaj Wawryszewicz**.

II. Sposoby podnoszenia świadomości religijnej wiernych i ożywienie działalności duszpasterskiej - życie liturgiczne, katechizacja dzieci i młodzieży, praca środowiskowa, środki masowego komunikowania się. Przewodniczący: ks. protoprezbiter **Serafin Żeleźniakowicz**. Członkowie: ks. mitrat **Bazyli Roszczenko**, ks. prot. **Grzegorz Misijuk**, ks. prot. **Mirosław Drabiuk**, ks.prot. **Wiaczesław Janiel**, ks.prot. **Aleksander Konachowicz**, ks. **Aleksy Andrejuk**, prof.dr hab. **Michał Małofiejew**, mgr **Sławomir Makal**.

III. Majątek Cerkwi - działalność gospodarcza. Przewodniczący: ks. prot. **Jerzy Doroszkiewicz**. Członkowie: ks.prot. **Eugeniusz Nesteruk**, ks.prot. **Mikołaj Ostapczuk**, mgr **Bazyli Piwnik**, mgr **Mikołaj Wawreniuk**, mgr **Jerzy Hawryluk**.

IV. Normy prawne funkcjonowania Cerkwi - Ustawa Państwo - Kościół Prawosławny - Statut Wewnętrzny. Przewodniczący: ks. mitrt **Witalis Czyżewski**. Członkowie: ks. mitrat **Aleksy Nesterowicz**, ks. mitrat **Mikołaj Kiełbaszewski**, ks.prot. **Jerzy Tokarewski**, mecenasi: **Mikołaj Klejewski**, **Aleksander Stelmaszuk**, **Mikołaj Zdasiuk**, **Anatol Pańko**, **Leon Gall**.

V. Szkolnictwo Cerkiewno-Teologiczne. Przewodniczący: ks. rektor **Jerzy Tofiluk**. Członkowie: ks. arcyprezbiter **Atanazy Semeniuk**, ks. mitrt **Leoncjusz Tofiluk**, ks. prot. **Jerzy Mackiewicz**, ks. prot. **Jan Jaroszuk**, prof. **Marian Bendza**, dr. **Jan Zieniuk**, mgr **Włodzimierz Wołosiuk**, mgr **Jan Prokopiuk**.

VI. Życie monastyczne: Przewodniczący - ks. archimandryta **Miron** (Chodakowski). Członkowie: ks. ihumen **Rafael (Żuk)**, ks. hieromnich **Jakub** (Kościuczuk), ks, mitrt **Antoni Dziewiatowski**, ks. prot. **Jarosław Dmitruk**.

VII. Stosunki z Kościołami nieprawosławnymi - kontakty ekumeniczne. Przewodniczący: ks. prot. **Aleksander Makal**. Członkowie: ks. prot. **Aleksander Szełomow**, ks.prot. **Henryk Paprocki**, ks. prot. **Bazyli Gałczyk**, ks. prot. **Mikołaj Hajduczenia**, mgr **Mikołaj Kozłowski**.

VIII. Działalność wydawnicza: Przewodniczący - ks. prot. **Grzegorz Sosna**. Członkowie: ks. hieromnich **Paisjusz (Martyniuk)**, ks. prot. **Jan Łukaszuk**, ks. prot. **Paweł Minajew**, ks. **Jan Fiedorczuk**, ks. **Jan Antonowicz**, mgr **Eugeniusz Czykwin**.

IX. Działalność społeczno-charytatywna i pokojowa. Przewodniczący - ks. mitrat **Jerzy Boreczko**. Członkowie: ks. prot. **Mikołaj Lenczewski**, ks. prot. **Aleksander Wysocki**, prof. **Aleksander Grygorowicz**, mgr **Aleksander Nikitorowicz**, **Lubomira Rydzanicz**.

Powołano kancelarię Soboru - Przewodniczący - ks. abp **Sawa**, ks. mitrat **Anatol Szydłowski**, ks. prot. **Jerzy Doroszkiewicz**, **Mikołaj Kozłowski**, **Wsiewołod Konach**, **Maria Wawreniuk**.

Funkcję rzecznika prasowego Soboru powierzono ks bp. **Szymonowi**.

W skład zespołu d/s kontaktów ze środkami masowego przekazu powołano: ks. prot. **Grzegorza Misijuka**, **Sławomira Makala**, **Włodzimierza Prochowicza**.

SOBÓR BEZ NAS?

Zarząd Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce wystosował pismo do Świętego Soboru Biskupów Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, w którym wyraził zaniepokojenie z powodu nieuwzględnienia reprezentacji BMP w ordynacji wyborczej do zbliżającego się Soboru Lokalnego naszej Cerkwi. Zarząd BMP uważa, iż zarówno aktywna działalność, podkreślana często rola i znaczenie w życiu Cerkwi, jak również status prawny Bractwa jako organizacji wewnątrzcerkiewnej, upoważniają i uprawniają ją do współdecydowania o sprawach Cerkwi na równi ze szkołami teologicznymi, monasterami czy parafiami.

Nadchodzący sobór jako pierwszy w nowożytnej historii naszej Cerkwi, będzie decydował o wielu kluczowych, nabrzmiałych sprawach, będzie miał wpływ na przyszłość Cerkwi. Młodzież nie chce dopuścić do sytuacji, w której decyzje dotyczące przyszłego obrazu Cerkwi będą podejmowane bez udziału tych, którzy będą ponosić konsekwencje tych decyzji.

Tym większe zaniepokojenie Bractwa wzbudził fakt, że w ogłoszonym właśnie składzie przedsoborowych komisji problemowych również zabrakło reprezentacji młodzieży i oddzielnej komisji poświęconej jej sprawom.

Jednocześnie Zarząd Bractwa wystosował apel do młodzieży, zachęcający do aktywnego udziału w pracach przygotowawczych do Soboru.

Oto jego tekst:

"W dniach 18-23 października 1992 roku w Warszawie obradować będzie Sobór Lokalny Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Do końca września w parafiach i dekanatach będą odbywać się dwustopniowe wybory delegatów na Sobór. Mimo powszechnego uznania dla roli i znaczenia młodzieży w życiu Cerkwi, jak na razie w ordynacji wyborczej nie przewidziano oddzielnej reprezentacji Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Chcąc aktywnie uczestniczyć w pracach Soboru i współdecydować o sprawach Cerkwi apelujemy do wszystkich wiernych Cerkwi Prawosławnej w Polsce, a szczególnie do młodzieży, o:

- czynny udział w wyborach delegatów na Sobór, by zapewnić proporcjonalną reprezentację młodzieży
- zgłaszanie Zarządowi Centralnemu Bractwa problemów i zagadnień, które Waszym zdaniem powinny być rozpatrywane przez komisje przedsoborowe i sam Sobór

- organizowanie specjalnych spotkań lokalnych grup Bractwa poświęconych zagadnieniom Soboru.

Jednocześnie Zarząd Centralny Bractwa będzie dokonywał wszelkich starań, by w ordynacji wyborczej znalazło się miejsce dla oddzielnej delegacji BMP w Polsce. Nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której o sprawach przyszłości Cerkwi Prawosławnej w Polsce, czyli o nas, będzie się decydować bez nas.

Dokładnych informacji o tym, kiedy, gdzie i na jakich zasadach będą odbywać się wybory w Waszej parafii i dekanacie powinni udzielić Wam księża proboszczowie.

Liczymy na Wasze poparcie i czynny udział.

Zarząd Centralny
Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce".

SOBÓR CZY ZEBRANIE PRZEDSOBOROWE?

Jesienią ubr. Synod Biskupów naszej Cerkwi podjął historyczną decyzję o zwołaniu w październiku tego roku pierwszego od 1924 r., tj. od uzyskania autokefalii od patriarchatu konstantynopolitańskiego, soboru lokalnego.

W myśl obowiązującego Statutu PAKP sobór jest najwyższym organem jednoczącym biskupów, kapłanów i osoby świeckie, reprezentującym głos całej Cerkwi. Statut ten przewiduje zwoływanie soboru co 7 lat. Za dwa lata będziemy obchodzili 70-lecie niezależnego autokefalicznego bytu naszej Cerkwi. Przed II wojną światową, w połowie lat 30. Synod Biskupów pod przewodnictwem metropolity **Dionizego** uzyskał pozwolenie władz świeckich na rozpoczęcie przygotowań do mającego się wkrótce odbyć soboru lokalnego. W parafiach na zebraniach wybierano delegatów, równocześnie zaś działały komisje problemowe, przygotowujące materiały na sobór. Niestety, z różnych przyczyn sobór ostatecznie nie odbył się.

Dzisiaj, na 4 miesiące przed planowanym terminem soboru, stan przygotowań do tego zgromadzenia stawia, według mnie, pod znakiem zapytania jego możliwość zwołania w tym roku.

Najistotniejszą sprawą jest brak należytej informacji o samej istocie soboru, celu jego zwołania i kalendarzu przygotowań. Sądzę, że taka informacja powinna dotrzeć do ogółu wiernych np. w formie listu pasterskiego.

Poza jednym artykułem zamieszczonym w "Przeglądzie Prawosławnym", dotyczącym pojęcia soborowości, nie było dotąd żadnego konkretnego materiału skierowanego do wiernych.

Uważam, że pierwszy sobór lokalny naszej Cerkwi zasługuje na staranne przygotowanie.

Ma on już teraz znaczenie historyczne, stąd też proces przygotowań przedsoborowych oraz sam przebieg będą miały wielkie znaczenie dla, mam nadzieję, regularnego zwoływania następnych i normalizacji soborowego życia naszej Cerkwi.

Punktem wyjścia w organizacji przedsięwzięcia jest jasne określenie jego celu. Sobór Apostolski w Jerozolimie zebrał się około 51 roku, by rozstrzygnąć, czy przepisy Zakonu Mojżeszowego mają dotyczyć również chrześcijan nie będących Żydami. Sobory zwane później powszechnymi zwoływano w celu rozstrzygnięcia kwestii dogmatycznych. Zarówno sobory powszechne jak i lokalne poprzez swoje decyzje regulowały wszelkie sprawy dotyczące życia cerkiewnego, np. daty świąt, zasady dyscypliny wewnętrznej, stosunek do innych wyznań, problem nacjonalizmu (tzw. filetyzm - 1812 Konstantynopol).

Biskup **Jeremiasz** odpowiadając na pytania zadane przez młodzież zebraną na Grabarce w maju br. wyraził pogląd, że celem obecnie przygotowywanego soboru będzie generalna ocena stanu naszej Cerkwi.

Sądzę, że cel ten może zostać osiągnięty pod warunkiem uprzedniego zebrania i przygotowania odpowiednich materiałów przez odnośne komisje problemowe.

Ocena materiałów i wstępne przygotowanie decyzji powinny mieć miejsce na zebraniach przedsoborowych. W ten właśnie sposób przygotowywany jest od szeregu lat pan-prawosławny Sobór.

Jak rozumiem, Synod Biskupów wziął na siebie całość koordynacji procesem przygotowań do Soboru. Myślę, że proces ten mógłby być istotnie zdynamizowany przez powołanie odpowiednich komisji z udziałem osób świeckich i rozsądny podział prac organizacyjnych i merytorycznych. Można by zaproponować następujące komisje: regulaminową, statutową, programową (organizacyjną), d.s. nauczania religii, d.s. kształcenia kadr, d.s. wydawnictw, d.s. życia parafialnego, d.s. stosunków ekumenicznych, d.s. mienia materialnego i ochrony zabytków, d.s. kalendarza, dyscypliny kościelnej czy też przekładów Pisma Świętego i tekstów liturgicznych na języki narodowe. Sądzę, że każda z komisji miałaby się czym zajmować, a opracowany materiał wraz z wnioskami byłby dalej rozpatrywany przez zebrania przedsoborowe.

Sądzę, że zaakceptowanie takiego procesu przygotowań dałoby możliwość właściwego opracowania materiałów oraz podkreśliłoby rangę i powagę samego soboru.

W związku z powyższym proponuję, by w terminie przewidzianym na sam sobór zwołać pierwsze zebranie przedsoborowe złożone z wyłonionych od tej pory delegatów, które zajęłoby się przeglądem spraw zaproponowanych do rozpatrzenia przez sobór, powołaniem odpowiednich komisji oraz zatwierdziłoby harmonogram przygotowań do samego soboru. Tym sposobem rezultaty dotychczasowych przygotowań zostałby niejako zwryfikowane przez włączenie do procesu przedsoborowego szerszej reprezentacji wiernych naszej Cerkwi. Swój głos w tak ważnej sprawie, jaką jest zwołanie Soboru kieruję do czcigodnej hierarchii naszej Cerkwi oraz szerokiego grona czytelników "Przeglądu Prawosławnego" poddając przedstawione propozycje ich ocenie.

Liczę na dalsze głosy osób zainteresowanych aktywnym uczestnictwem w przedsoborowych przygotowaniach. Zabierając głos w tej sprawie już włączamy się do realizacji tego prawdziwie prawosławnego i świętego atrybutu Cerkwi, jakim jest Jej soborowość.

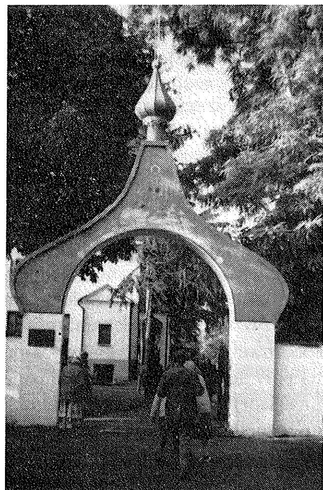
Sławomir Makal

ABBA ONUFRY
MÓDL SIĘ ZA NAS DO BOGA

ciąg dalszy ze str. 1

Gorliwe modlitwy kilku tysięcy pielgrzymów wznoszone były przed kopią prastarej, XV-XVI-wiecznej ikony św. Onufrego, skradzionej przed niespełna dwoma laty. Właściwie do tej ikony zmierzały zaraz po przyjeździe setki osób, przybyłych z różnych stron. Na czele swych ojców duchownych, ze śpiewem wchodzono do świątyni, odprawiono molebień, by następnie ze skruchą i modlitwą ucałować ikonę.

I tak szły grupa za grupą.



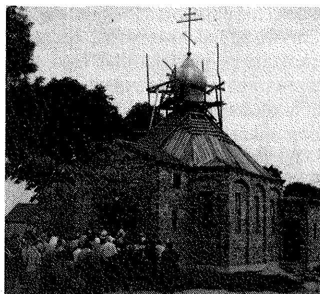
Monaster zaprasza Fot. **Jerzy Grycuk**

Pierwsi pielgrzymi dotarli do monasteru na dzień przed innymi. Była to grupa 37 osób, głównie młodzieży, uczestników zorganizowanej przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej pieszej pielgrzymki, która wyruszyła z Białegostoku na tydzień przed swym przybyciem do Jabłecznej. Niosąc ikonę św. Onufrego oraz cząsteczkę Jego relikwii, przekazanych poprzez USA i Rosję z Grecji, młodzi ludzie nie szczędzili swych sił.

Tym większa była ich radość, gdy dotarli do monasteru.

Pielgrzymi zmierzający do świętego miejsca autobusami zatrzymywali się po drodze przy cerkwiach, by tam pomodlić się choć przez chwilę. Tak było m.in. w Zahorowie, miejscowości i parafii ciężko doświadczonej tak w latach międzywojennych, kiedy to w 1927r. zburzona została cerkiew, jak i w okresie późniejszym, gdy w 1947 w ramach akcji "Wisła" całą miejscową ludność pochodzenia niepolskiego wywieziono w inne części kraju. I ta parafia jednak zmartwychwstała. Od kilku lat 16 miejscowych niestrudzonych prawosławnych rodzin buduje nową cerkiew.

Nieprzerwany prawie cykl nabożeństw w jabłeczyńskim monasterze rozpoczął się w środę w przeddzień święta o godz. 18.



16 rodzin buduje cerkiew w Zahorowie

Całonocne Czuwanie (*Wsienocznoje Bdienije*) celebrowane było przez czterech przybyłych biskupów: łódzkiego i poznańskiego **Szymona**, wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**, lubelskiego i chełmskiego **Abla** oraz kostromskiego i halickiego **Aleksandra** (Rosja). Władykom licznie asystowało duchowieństwo przybyłe z całej Polski.

Noc, bogata w nabożeństwa (celebrowano 3 liturgie św. - o pierwszej, trzeciej i siódmej, akatyst do św. Onufrego) - przyniosła też strugi deszczu, zanikające wraz z nadejściem dnia.

W Liturgiach Świętych odprawianych kolejno w poszczególnych świątyniach monasteru uczestniczyli, zdawało się, nie tylko ludzie, lecz i cała okalająca przyroda.

Czy płynący obok Bug nie przypominał o życiodajnym źródle naszej wiary - Św. Eucharystii?

Nadszedł poranek, a wraz z nim zapełniła się ludźmi szeroka brama dojazdowa do monasteru Z jednej strony bezlitośni handlarze kusili pielgrzymów błyskotkami i lodami na patyku, z drugiej - monasterski dzwon przedzierając się przez zgiełk otoczenia wzywał na ostatnią już tego dnia Liturgię świętą.

I znów wszyscy biskupi razem, i znów jeszcze liczniejsze rzesze wiernych, i znów modlitwa.

Pielgrzymi odjechali, została na miejscu tylko monasterska brać, by znów samotnie, w oczekiwaniu na następne święto, powatrzać: "*Prepodobnyj otcze nasz Onufrije, moli Boha o nas*".

tekst i fot: **Jarosław Charkiewicz**



Uroczysta procesja w dzień świętego Onufrego

Iberyjskie fascynacje prawosławiem

"Przegląd Prawosławny" rozmawia z Władyką Janem, prawosławnym biskupem Silves i Portimao w Portugalii

"Przegląd Prawosławny": Niespełna dwa lata temu pisaliśmy o nawiązaniu jurysdykcyjnej łączności pomiędzy Cerkwią prawosławną w Polsce i episkopatem prawosławnym w Portugalii. Wiemy, że dla wielu była to elektryzująca wiadomość - nikt przedtem nie słyszał i nie przypuszczał, że na Półwyspie Iberyjskim może być aż tylu naszych współwyznawców. W jakich okolicznościach pojawili się prawosławni w Portugalii?

bp Jan: - Początek obecnej struktury cerkiewnej w Portugalii wiąże się z dekretem wydanym w 1970 r. przez **Antoniego (Bartoszewicza)**, biskupa Genewy i Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą. Był to pierwszy oficjalny dokument powołujący do życia prawosławną parafię w Portugalii. Jej opiekunem został archimandryta **Gabriel**.

Jak wszystkie początki, również te w Portugalii były trudne - do tego stopnia, że przez pierwszych pięć lat niewiele praktycznie się działo. Sytuacja zmieniła się w 1975 r., kiedy archimandyta Gabriel został wyświęcony na biskupa przez bp. **Auksencjusza** należącego do tzw. greckiej Cerkwi starego stylu (w przeciwieństwie do całej Cerkwi w Grecji, która przeszła na nowy kalendarz jeszcze w latach 20., świętującej wg starego, juliańskiego kalendarza - przyp. red.).

W owym czasie w całym kraju funkcjonowała tylko jedna parafia w Lizbonie. Bp Gabriel bardzo energicznie zajął się pracą duszpasterską: zaczął wyświęcać duchownych, zakładać nowe parafie i placówki w całym kraju. W efekcie tych działań w 1984 r. wyświęciliśmy dwóch biskupów, a w grudniu 1991 r., już po nawiązaniu kontaktów z Cerkwią w Polsce jeszcze dwóch.

- Co zadecydowało o Waszych jurysdykcyjnych związkach z Cerkwią w Polsce?

- Chęć i potrzeba uregulowania naszej sytuacji kanoniczno-prawnej - zarówno pośród lokalnych Cerkwi prawosławnych, jak i w odniesieniu do systemu prawnego Portugalii. W 1977 r. bp Gabriel odwiedził Cerkiew rosyjską, spotkał się z patriarchą **Pimenem** i innymi hierarchami, m.in. w Moskwie, Kijowie i Tallinie. Od 1978 do 1988 był w kontakcie z innymi cerkiewnymi grupami starokalendarzowymi - przede wszystkim serbską i ukraińską. Myślę, że metropolita Gabriel od samego początku zdawał sobie sprawę z wagi problemu naszej przynależności jurysdykcyjnej i czekał na właściwy moment sprzyjający regulacjom.

- Jak obecnie przedstawia się sytuacja prawosławia w Portugalii?

- Przede wszystkim chciabym zaznaczyć, że nie chodzi tu jedynie o samą Portugalię. Niespełna miesiąc temu utworzyliśmy dwie nowe parafie dla około 2 tys. wiernych w Hiszpanii. W sumie mamy ich tam pięć. Dwie z nich nie mają jeszcze świątyń i nabożeństwa odbywają się w prywatnych domach.

- Jak za czasów pierwszych chrześcijan?

- Prawie dokładnie tak samo. Łącznie z pięcioma tysiącami prawosławnych w Brazylii, którymi opiekuje się bp **Chryzostom**, ilość wiernych szacujemy na około 35 tys. W samej Portugalii mamy 68 parafii i placówek obsługiwanych przez 78 duchownych i 12 diakonów. Funkcjonują 4 monastery (w tym trzy żeńskie) z pięćdziesięcioma sześcioma siostrami i czterdziestoma mnichami. Prowadzimy dwie szkoły podstawowe i trzy domy spokojnej starości. Przy jednym z monasterów istnieje sierociniec dla 85 dzieci w wieku od 4-5 miesięcy do 22 lat. Większość z nich to dzieci upośledzone.

W Lizbonie utworzyliśmy Akademię Teologiczną, w której studiuje obecnie ponad 40 osób. W oddziale filialnym tej szkoły w Rio de Janeiro mamy 33 studentów, a w Recife - 29.

- Przepraszam, Władyko, ale te dane wydają się wręcz niewiarygodne. Przed chwilą dowiedzieliśmy się, że prawosławie w Portugalii to kwestia ostatnich 15-20 lat, a dzieje się tam więcej niż w Cerkwiach szczycących się tysiącletnią tradycją. Czy przypadkiem Portugalii nie nawiedziła ostatnio fala emigracji z krajów Europy Środkowo-Wschodniej czy Bliskiego Wschodu?

- 99 proc. naszych wiernych to rdzenii Portugalczycy, Hiszpanie czy Brazylijczycy. Owym 1-procentowym wyjątkiem są 4 rodziny greckie i 5 rosyjskich.

- Skąd więc tak ogromne zainteresowanie prawosławiem? Co spowodowało tak gwałtowny wręcz, zważywszy krótki okres czasu, rozwój Cerkwi w tych krajach?

ciąg dalszy na str. 6



Metropolita Gabriel podczas uroczystości otwarcia jednej z nowych parafii w Hiszpanii

IBERYJSKIE FASCYNACJE PRAWOSŁAWIEM

ciąg dalszy ze str. 5

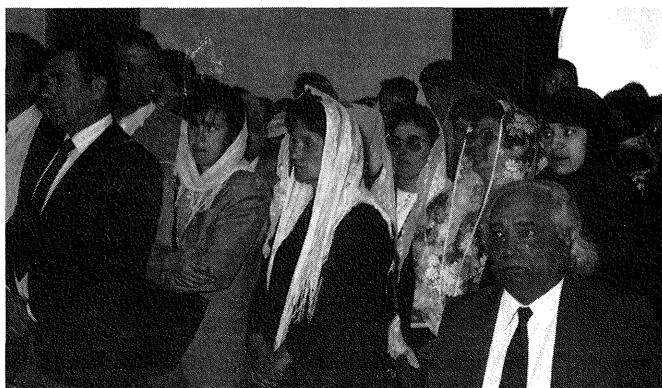
- Niewątpliwie dostąpiliśmy łask działania Ducha Świętego. Dzieło, które ciągle dokonuje się w tych krajach jest ponad ludzkie siły i możliwości.

- Ale przecież Duch Święty działa poprzez nas, ludzi. Znamy w prawosławiu pojęcie *senergii* - współpracy człowieka z Bogiem. Kto jest tym współpracownikiem Boga w Cerkwi w Portugalii?

- Inicjatorem i motorem wszystkich naszych przedsięwzięć był i jest metropolita Gabriel z jego niesamowitym osobistym zaangażowaniem w najdrobniejsze nawet szczegóły i detale. Od samego początku zawsze był tam, gdzie przejawiała się nawet iskierka zainteresowania prawosławiem. Rozbudzał ją. Potrafił godzinami rozmawiać z wiernymi. Wiele podróżował po całym kraju. Wygłosił tysiące kazań. Jego zapał udzielał się innym. W krótkim czasie dokonał tłumaczenia większości tekstów liturgicznych na język portugalski. Jego dziełem są również aranżacje muzyczne do tekstów liturgicznych. Pomagały mu francuskie aranżacje cerkiewno-słowiańskich napiewów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, ale wykorzystywał wiele elementów rodzimego, portugalskiego folkloru, kultury i tradycji. To jeszcze jeden powód, dla którego Portugalczycy tak dobrze czują się w Cerkwi. Czują się jak u siebie. Odpowiada im



Metropolita Gabriel z grupą młodzieży



Portugalczycy modlą się w swojej cerkwi

również sposób prezentacji prawosławia w jego słowiańskim wydaniu. Okazuje się, że zaskakująco dobrze pasuje do naszej południowej mentalności.

Metropolita Gabriel zainicjował też naszą rodzimą szkołę ikonograficzną. Sam pisał pierwsze ikony, wyposażał pierwsze świątynie. Obecnie ikonografią zajmują się 3 siostry z monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Mafra i Św. Katarzyny w Coimbra.

W naszej działalności wykorzystujemy również środki masowego przekazu. Regularnie prezentujemy prawosławie na łamach wielu, nie tylko lokalnych, gazet. M.in. w największych magazynach, jak np. "Diario de Noticias" i "Correio da Manha". Wydajemy również własny kwartalnik "Ortodoksije". Mamy dostęp do stacji radiowych, m.in., w największym w Lizbonie "Radio T.S.F. de Lisboa" czy "Radio de Arganil" w Coimbra.

Co miesiąc prezentujemy własny program telewizyjny pod wspólnym tytułem "Drogi". Dotychczas wykorzystywaliśmy pół godziny czasu antenowego miesięcznie. Obecnie przymierzamy się do 1 godziny tygodniowo.

- Co waszym zdaniem najbardziej - przyciąga Portugalczyków do Cerkwi?

- Niewątpliwie jest to prawosławna liturgia, celebrowana w rodzimym języku i wykorzystująca rodzime, lokalne tradycje kulturowe, jak np. muzyka w połączeniu z wyważonymi mądrymi kazaniami, które są uwieńczeniem bezpośredniego osobistego kontaktu duchownych z wiernymi (większość duchownych wywodzi się z parafii), prawosławne nabożeństwa to najlepsze narzędzie misji.

- Czy nie jesteście oskarżani o prozelitym przez Kościół rzymskokatolicki?

- Nie, bo go nie uprawiamy. Z własnego doświadczenia, jak rownież z rozmów z tysiącami ludzi wiem, że jednym z powodów wyboru prawosławia jest daleko idąca sekularyzacja Kościoła rzymskokatolickiego. Trudno wypełnić duchową pustkę w ciągu 15-20 - minutowej mszy w zdepersonalizowanej atmosferze. Prawosławna liturgia zdaje się tę pustkę wypełniać. Co więcej, prawosławie nie było nikomu narzucone a zaproponowane jako alternatywa. Znamiennym jest fakt, że w przytłaczającej większości małżeństw mieszanych w Portugalii, strona rzymskokatolicka wybiera prawosławie i nie słyszy się o znanym u was w Polsce syndromie "plucia we własne gniazdo" w sytuacjach odwrotnych. Ze strony hierarchii rzymskokatolickiej nie spotykamy się z żadnymi oznakami wrogości, choć da się wyczuć pewne zaskoczenie dynamizmem rozwoju naszej Cerkwi. W czasach, kiedy metropolita Gabriel był jeszcze archimandrytą, był zapraszany na wszystkie większe uroczystości kościelne. Z chwilą wyświęcenia go na biskupa, zaproszenia ustały...

- Czy mógłby Władyka powiedzieć kilka słów o własnej drodze do prawosławia?

- Urodziłem się oczywiście w rodzinie rzymskokatolickiej. Wybrałem prawosławie w wieku 15 lat. Rok później zostałem prawosławnym mnichem. Jako mnich monasteru Przemienienia Pańskiego w Mafra ukończyłem wydział historii tamtejszego uniwersytetu. Przez kilka lat byłem diakonem metropolity Gabriela, a w

grudniu 1991r., po decyzji Świętego Synodu Biskupów Cerkwi Prawosławnej w Polsce, który odbył się tutaj na Św. Górze Grabarce, zostałem wyświęcony na biskupa Silveś i Portimao na południu Portugalii. Cała moja rodzina - 58 osób - przyjęła prawosławie jakieś 10-12 lat temu. Chciałbym dodać, że we wszystkich krajach Europy Zachodniej istnieją znacznie większe skupiska prawosławnych, jednakże nasza Cerkiew zdaje się być w o wiele lepszej sytuacji. W samej Wielkiej Brytanii od dawna mieszka ponad 200 tys. prawosławnych Greków, co nie znaczy jednak, że zawsze kwitło tam cerkiewne życie. Pojawiło się ono z chwilą rozpoczęcia procesu anglicyzacji czy autochtonizacji - zbliżenia Cerkwi do rodowitych Brytyjczyków i tych pokoleń emigrantów, które przestały rozumieć grecki.

W Portugalii pracujemy po portugalsku i doczekaliśmy się już pierwszej generacji "urodzonych" prawosławnych, co otwiera przed nami zupełnie nowe perspektywy.

Ich symbolem są nowe cerkwie, obecnie budujemy ich dziewięć. Już niedługo, jeszcze w tym roku, rozpoczniemy budowę największej w Europie Zachodniej prawosławnej świątyni. Cerkiew Św. Trójcy (70 x 25 x 32) pomieści 7 tys. wiernych.

Już teraz myślimy i pracujemy nad tym, by była zawsze zapełniona w przyszłości...

- Szczęść Boże. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
Włodzimierz Misijuk

KAZIMIERZ URBAN O CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

Kazimierz Urban jest autorem książki "Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970".

Jest to naukowe opracowanie takich zagadnień jak: autokefalia, sytuacja prawna, sprawy narodowościowe, stosunki międzywyznaniowe.

Pozycja zawiera bogatą bibliografię. Książka wyszła nakładem Akademii Ekonomicznej w Krakowie - 1992r., w serii Monografie, nr. 109.

SZUKANIE SZCZĘŚCIA

Ukazała się druga książka **Tatiany Goryczewej** w języku polskim. Pierwszą była: "Mówić o Bogu jest niebezpiecznie". Autorka, radziecka dysydentka w latach osiemdziesiątych zdobyła dużą popularność na Zachodzie, tym razem przedstawia swoje notatki z licznych podróży. Jest to raczej zbiór krótkich impresji, zapis wrażeń z Europy Zachodniej a także z Brazylii, Indii, Nepalu. Otwiera ją opis wyspy Patmos z jej ciszą, pokojem płynącym jakby z zetknięcia się z tym co Niewidzialne i Niewyrażalne. Dla Goryczewej tutaj właśnie rozpoczyna się chrześcijański hellenizm, podstawa naszej cywilizacji. Na tej wyspie św. **Jan Apostoł** pisał Apokalipsę. Zamyka kompozycję wspomnienie o błog. **Ksieni Petersburskiej**, wyrażające powrót do duchowych wartości rosyjskiego prawosławia.

Z Autorką odwiedzamy Medjugorje, miejsce objawień Matki Bożej. Jesteśmy w Paryżu świadkami spotkań w środowisku prawosławnym, udajemy się do nowo powstałych wspólnot manastycznych Kościoła zachodniego. Ocena Zachodu w tej książce jest jednoznaczna. Zbulwersowała ona opinię. W Polsce o książce ukazały się dalekie od zachwytu recenzje. Według Goryczewej na Zachodzie nie ma już chrześcijaństwa, są tylko grupy chrześcijan. Pozostała duchowa pustynia. Przygnębiający jest opis spotkania z niemieckimi katolickimi teologami. Współcześni uczeni w Piśmie nie ukrywają ani niewiary w Ewangelię ani pogardy dla maluczkich, jacy jeszcze wierzą. Nawet na wydziałach teologicznych miejsce żywej wiary zajął zimny racjonalizm - choroba Zachodu.

Goryczewa idealizuje nieco rosyjskie chrześcijaństwo prawosławne, ale dostrzega w nim duchową dynamikę, głębię i powagę, jakiej próżno szukać na Zachodzie. Trafność tych diagnoz potwierdzają przejścia na prawosławie notowane coraz liczniej we Włoszech, Portugalii, Francji. Natomiast w religijnych ruchach młodzieżowych na Zachodzie dostrzega ona przede wszystkim socjologiczne uwarunkowania.

Nie brakuje w książce sytuacji wręcz ocierających się o komizm. Kiedy w Brazylii zawstydzeni gospodarze pokazują Autorce "fawela" dzielnicę nędzy, ta stwierdza, że nie wzruszy się losem biedaków mających pod dostatkiem owoców do jedzenia. W porównaniu z ZSRR biedacy w Brazylii żyją zupełnie znośnie. Lub kiedy w atmosferze buddyjskiego nabożeństwa w Nepalu odnajduje jakby echo prawosławnych "służb" i stwierdza, że są jej bliższe niż nabożeństwa protestanckie.

Ale i na Zachodzie potrafi Goryczewa odnaleźć bratnie dusze. Dociera do nowo założonych klasztorów tradycjonalistów, którzy zerwali więzi z papieżem i do protestanckich charyzmatyków. Wreszcie do wielu zwykłych, prostych chrześcijan jacy wierzą i modlą się. W kontakcie z nimi nie odczuwała nigdy barier wyznaniowych. "A mimo to istnieje wierzący prosty lud tak w Niemczech jak i we Francji. To znaczy istnieje wiara w konieczność ofiary, prawdziwa duchowa radość i nadzieja zwycięstwa nad światem, nad grzechem. Nie wszyscy poddali się materializmowi. Iluż spotykałam ludzi, którzy są gotowi ponieść dla Boga bardzo wielkie ofiary". (s. 57)

Jednak do idei zjednoczenia chrześcijan Goryczewa nastawia się sceptycznie.

Przez całą książkę przewija się nuta nostalgii za ojczystą Rosją. Jest to tęsknota za duchowymi wartościami rosyjskiego prawosławia, za monasterami, za starcami przewodnikami na drodze wiary. Być może niektórym czytelnikom wyda się pisarką nazbyt egzaltowaną, poprzez ciągłe podkreślanie wartości życia monastycznego w Kościele. Nie sposób odmówić racji jej diagnozom o kondycji duchowej we współczesnym świecie. Po latach, kiedy upragnione spotkanie z Rosją nastąpiło, jej ojczyzna była już inna i sama Goryczewa też. Niezmienna pozostała jedynie nauka głoszona przez Cerkiew. Takimi słowami kończy się książka: "Tylko przez cierpienie można dojść do prawdy, tylko w cierpliwości odkrywamy, jakie są boskie zamierzenia wobec nas. W Rosji dowiedziałam się, że szczęście istnieje."

Tadeusz Wyszomirski

Tatiana Goryczewa, Człowiek ustawicznie szuka szczęścia. Dziennik z podróży, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1991 str. 178 nakł. 6 tys. egz.

BRZEMIENNA KROPLA

On rzeczywiście pracuje z młodzieżą. To ukochany ksiądz. Drzwi jego domu są zawsze otwarte. Gdy gdzieś wyjeżdża, zabiera ze sobą młodzież - mówią o ojcu **Heikki Huttunen** z Helsinek młode Finki.

Wybór o. Heikki na ostatnim Zgromadzeniu Generalnym Syndesmosu na prezydenta tej organizacji był dla Finów dużą radością, zresztą nie tylko dla nich.

O. Heikki ma 32 lata. Przedtem był członkiem Komitetu Wykonawczego Syndesmosu. Mimo młodego wieku i ogromnej konkurencji, pracował już w Światowej Radzie Kościołów w Genewie, kierując Departamentem do Spraw Młodzieży. Nadal uczestniczy - w jakże ważnym teraz - oficjalnym dialogu między Cerkwiami prawosławnymi a orientalnymi, czyli dochalcedońskimi. Otrzymał staranne wykształcenie uniwersyteckie. Zna języki: angielski, rosyjski, francuski, hiszpański, szwedzki, niemiecki.

Czy jest to przypadek, że w poprzedniej kadencji Sekretarzem Generalnym Syndesmosu była Finka **Anu Talvivaara**. Dziś Fin stanął na czele jedynej w swoim rodzaju w świecie organizacji prawosławnej młodzieży.



Święcenie wody na zamarzniętym jeziorze

Z pewnością nie jest to zwykły zbieg okoliczności. Prawosławni Finowie stanowią kroplę w morzu swojego społeczeństwa (1,1 proc.) zdominowanego przez luteran. Tym bardziej są tą kroplą w ramach 225 milionów prawosławnych świata.

Prawosławnych Finów jest 56.400. (Oni wszystko potrafią policzyć. My w Polsce podajemy szacunkowe dane o swoich wiernych, różniące się nawet kilkoma setkami tysięcy osób). Ta mała społeczność jest doskonale zorganizowana. Kiedy już ma "ustawioną" pracę w ramach własnej Cerkwi, pomaga innym.

To o Finach metropolita smoleński i kaliningradzki **Cyryl** powiedział, że dla Rosji byli oni niczym rakieta nośna, kontaktująca ich z całym prawosławnym światem.

To samo o swoich przyjaciołach Finach mogą powiedzieć prawosławni w Polsce. To za ich pośrednictwem nasza młodzież wstąpiła do Syndesmosu. Od nich uczyliśmy się, jak ma pracować Cerkiew z ludźmi świeckimi. Oni nam pokazywali, że prawosławny świat nie kończy się na kilku wsiach w okolicach Hajnówki czy Bielska. Finowie zresztą ciągle pracują nad "poszerzeniem" tego świata. Ich Cerkiew prowadzi misje chrystianizacyjne w Kenii i Ugandzie.

Historia fińskiej Cerkwi przypomina nieco historię naszej. Tu również misje obrządku wschodniego datarły bardzo wcześnie, na początku drugiego tysiąclecia. Prawosławni zamieszkiwali głównie wschodnie obszary kraju - Karelię.

W XVII w. Karelię opanowali Szwedzi. Nastąpiło silne parcie, by z prawosławnych uczynić luteran. To nie udało się. Naciski spowodowały jedynie rozproszenie się prawosławnych Finów. Większość z nich uciekła do rosyjskiej części Karelii.

Wydawało się, że ta Cerkiew już prawie nie istnieje. Druga połowa XIX w. przynosi jednak jej odrodzenie. Dużą wagę przywiązuje się do duchowo-religijnego oświecenia narodu. Powstaje rada do spraw wydawania prawosławnej literatury. Zaspakaja się, w szerokim zakresie, zapotrzebowanie wiernych na literaturę duchową.

Cerkiew fińska i polska w tym samym czasie, na początku lat 20-tych



o. Heikki Huttunen

XX w., uzyskuje autonomię i niestety mniej więcej w podobnym czasie przeżywa swoją gehennę. Podczas II wojny światowej nasi przyjaciele z północy tracą 90 proc. cerkiewnego majątku, 70 proc. prawosławnych Finów zostaje zmuszona do opuszczenia swoich domów i rozproszenia się po całym kraju.

I znowu, gdy po raz drugi wydawało się, że Finlandia jest krajem wyłącznie protestanckim, odradza się prawosławna Cerkiew. Finowie koncentrują się głównie na pracy z dziećmi i młodzieżą. Ogromną rolę w tym renesansie odegrał, już nieżyjący, arcybiskup **Paweł**, zwierzchnik fińskiej Cerkwi, wyjątkowa, wręcz charyzmatyczna postać.

Finowie nawiązują do swoich XIX-wiecznych bogatych tradycji wydawniczych. Teraz nie ma chyba na świecie takiego kraju, w którym w stosunku do ilości prawosławnych byłoby aż tyle tytułów prasowych. Dorośli Finowie mają swoją "Poranną zorzę", młodzież - "Prawdę", dzieci - "Łampadkę", studenci - "Logos". Jest również chętnie czytana "Prawosławna kultura" i "Wieści prawosławia". Poza tym każda organizacja ma swoje pismo, parafie zaś wydają biuletyny informacyjne.

I taka ilość prasy, o dziwo, jest wchłaniana przez Finów. Do naszej, minimum 10-krotnie większej prawosławnej społeczności są adresowane dwa regularnie ukazujace się tytuły - "Przegląd Prawosławny" i "Łampada" (dla dzieci). Niestety, w wielu, szczególnie wiejskich parafiach, nawet ta skromna ilość gazet nie zawsze znajduje nabywców.

W Finlandii częstą praktyką jest kupowanie od redakcji określonej ilości

gazet przez parafie, potem rozprowadzanie ich za darmo wśród wiernych.

Prawosławiem interesuje się również ogólnofińska prasa, radio i telewizja. Bardzo chętnie pisze się tu o potrzebach Cerkwi, o wydarzeniach z jej życia.

Dwa razy w miesiącu fińskie radio emituje prawosławną liturgię, zaś raz w miesiącu - modlitwy poranne lub wieczorne. Emisje odbywają się w języku fińskim.

- Bardzo dobrze układają się teraz wzajemne kontakty między prawosławnymi a protestantami - mówi **Jaana Possi**.

- Niestety nie było tak zaraz po wojnie - dodaje **Anu Rovamo** - Traktowano nas często, jak wrogów, jak Ruskich - bez powodów.

Dodajmy, prawosławni Finowie zapracowali na to, by ich szanowano.

Wykonali ogromną pracę, zarówno jeśli chodzi o budzenie świadomości religijnej, jak też i rozwijanie kultury wyrastającej z prawosławia.

Fińskie dzieci od lat uczą się religii w szkole, wystarczy, że w jednej placówce zbierze się więcej niż pięcioro dzieci i już organizuje się im lekcje religii. Podobnie jest z młodzieżą, tyle że w szkole średniej nie obowiązuje nawet ów 5-osobowy limit. Dla młodzieży powyżej 15 roku życia są organizowane 2-3 tygodniowe kursy o prawosławiu.

A dorośli? Im też stworzono szansę pogłębiania religijnej wiedzy.

Całym rodzinom są organizowane wczasy, trwające zazwyczaj jeden tydzień (by każdego było stać na "wyrwanie się" z domu i pracy). Na jeden turnus przybywa 60-70 osób. Program pobytu koncentruje się wokół służby Bożej.

Wczasowicze modlą się codziennie rano i wieczorem. Jest też czas na "lekcje" religii z rodzicami, prowadzone głównie pod kątem, jak mają wychowywać zgodnie z nauką Cerkwi swoje dzieci. W czasie zajęć rodziców ktoś inny bawi ich pociechy, wprowadzając jednocześnie elementy wiedzy religijnej.

Podczas turnusów są organizowane wycieczki do manasteru lub znanego w Finlandii z bogatych zbiorów muzeum cerkiewnego.

Są też i krótsze wspólne wyjazdy i pobyty organizowane przez parafie. Wówczas w weekendy spotyka się w parafialnym ośrodku po 20-30 osób.

Młodzież ma oczywiście swoje organizacje, obozy, spotkania, pielgrzymki, zajęcia w szkołach ikonograficznych, muzyki cerkiewnej.

Prawosławie, choć wyznawane przez 1 proc. Finów, jest religią popieraną przez państwo. Finansuje ono utrzymanie biskupów, administracji cerkiewnej, seminariów. Wierni mogą swobodnie oddawać się praktykom religijnym.

A otaczający ich luteranie?

- Oni uważają, że nasza religia jest fascynująca - mówi **Sirkka Jaamalainen-Lonn**. - W Finlandii panuje coś w rodzaju mody na prawosławie. Od tego roku luteranie zaczęli razem z nami świętować *Bogojawlenije* i *Wozniesienije Gospodnie*.

Anna Radziukiewicz



"Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie"



Tajemnicę ikony odsłania ks. Mikołaj Hajduczenia.

IKONY W TORUNIU

Czy może być coś dobrego z Nazaretu?

Takim ewangelicznym pytaniem rozpoczęło się otwarcie wystawy 130 ikon, zgromadzonych w dwóch salach XIV-wiecznego Ratusza Staromiejskiego w Toruniu.

Ikony przywieziono do Torunia z Zielonej Góry. Wcześniej zostały zatrzymane na granicy w trakcie nielegalnego wywozu ich na Zachód. Ks. **Mikołaj Hajduczenia**, proboszcz prawosławnej parafii w Toruniu wskazał, że to pytanie postawił sobie świat zachodni ujrzawszy ikonę i znalazł w niej właśnie odpowiedź.

Ikony zostały zaprezentowane w różnych tematycznych grupach: ikonostas (w tym Deisis), różne typy ikon Matki Bożej, święci, ikony nietypowe, jak "Wszystkowidzące oko Pańskie" i ikony z XIX i XX w., na których widać negatywny wpływ "zachodni", gdzie przechodzi ona stopniowo w obraz religijny, tracąc poprzez to swoją głęboką duchową treść. Ks. Mikołaj Hajduczenia mocno akcentował fakt, że na ikonę nie należy patrzeć jak na dzieło artystyczne, ale przede wszystkim jak na obiekt religijny, przed którym modlili i modlą się ludzie.

Około 300 osób chłonęło duchowe piękno ikony i słuchało prelekcji. Byli starsi i młodsi, rodzice z dziećmi. Każdy mógł nabyć opracowany przez ks. M. Hajduczenię folder o ikonach. Wielu spośród oglądających przyznało, że zostali zafascynowani ikoną i poczuli duchowe uspokojenie.

Z powodu dużego zainteresowania wystawą, została ona przedłużona do 31 sierpnia (miała być do końca lipca) a wszystko wskazuje na to, że będzie jeszcze i we wrześniu.

Wszystko to jest świadectwem duchowego głodu współczesnego człowieka.

M.H.

BIZNESMEN I KULTURA PRAWOSŁAWNA



Bazyli Piwnik, dyrektor "WAB"

Fundacja wspierania rozwoju kultury prawosławnej istnieje od grudnia 1989 r. Jej dyrektorem jest **Bazyli Piwnik**, prezes Przedsiębiorstwa Produkcyjno -Handlowego "WAB" (spółka z o.o.). Prezesem Fundacji jest jego brat - prof. **Jan Piwnik**, pracownik Politechniki Białostockiej.

Zadania Fundacji są określone w czwartym paragrafie jej statutu: "Celem Fundacji jest prowadzenie działalności społecznie użytecznej, polegającej na podejmowaniu wszelkich prawem dozwolonych działań na rzecz rozwoju kultury prawosławnej, przede wszystkim w zakresie inspirowania badań nad dorobkiem kultury materialnej, w tym w szczególności zabytkowej, związane z wiarą prawosławną, zarówno rzeczy ruchomych jak i nieruchomości, przywracania ich wartości. Celem Fundacji jest także utrwalanie świadomości historycznej w zakresie dorobku kultury prawosławnej, szczególnie wśród dzieci i młodzieży".

Założycielami Fundacji są: Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe "WAB" i o. **Anatol Szydłowski.**

Firma "WAB" prowadzi roboty budowlane, montuje hale produkcyjne, handluje paliwami, prowadzi wymianę towarową ze Wschodem.

W warszawskiej siedzibie firmy, w gabinecie prezesa, wisi ikona przedstawiająca Chrystusa. Prezes Bazyli Piwnik urodził się w 1946 r. we wsi Wólka Terechowska na Białostocczyźnie. Jest absolwentem wydziału komunikacji Politechniki Warszawskiej. Ma żonę i trójkę dzieci.

"Przegląd Prawosławny": - Jak doszło do założenia "Fundacji"?

Bazyli Piwnik: - Na początku uświadomiliśmy sobie, że pieniądze, którymi dysponuje kultura prawosławna, są równe zeru. Uznaliśmy, że los naszej historii, tradycji i wiary jest m.in. w naszych rękach. Stąd pomysł powstania Fundacji.

- Gdzie znalazł pan pieniądze na realizowanie zamierzeń Fundacji?

- W swojej firmie.

- Czyli uszczuplił pan jej fundusze ?

- Nie, to jest niepoprawne rozumowanie. Na Fundację przeznaczam środki z odpisów podatkowych firmy. Jeśli na przykład dochód z działalności firmy wynosi 100 milionów zł., to powinno się zapłacić 40 mln (40 proc.) podatku dochodowego. Przeznaczając 10 proc. dochodów na cele społeczne, na co pozwalają przepisy, zmniejszam stopę opodatkowania. W tym przypadku będę płacił podatek od 90 milionów złotych.

- Dotychczas wszelkie inicjatywy kulturalne (także związane z prawosławiem) były realizowane w naszym kraju z dotacji państwowych. Teraz ta kasa jest pusta...

- Uważam, że nie należy nękać tego państwa. Jestem zdania, że sami wyznawcy prawosławia mogą zagwarantować prawidłowy rozwój tej kultury. Nawet gdyby co piąty biznesmen wyznania prawosławnego, płacący podatek dochodowy, czynił odpis na kulturę prawosławną, to miałaby się ona całkiem nieźle.

- Czy jest dużo takich firm, jak "WAB", które łożą na kulturę prawosławną?

- Wiem tylko o swojej. Ale przecież istnieją w kraju dziesiątki a może i setki dobrze prosperujących firm, będących własnością prawosławnych biznesmenów. Myślę, że sprawą honoru każdego z nas jest pamiętanie o swych korzeniach kulturowych, tradycji i wierze. Ci, którym się udało i robią dobre interesy, powinni dotować wszelkie szlachetne inicjatywy kulturalne związane z prawosławiem.

- Większość właścicieli prywatnych firm, to początkujący biznesmeni. Zapewne nie wszyscy z nich wiedzą o istniejących przepisach i możliwościach odpisów podatkowych na cele społeczno użyteczne.

- Ja i mój prawnik służymy pomocą oraz informacją o przepisach. W statucie Fundacji jest punkt mówiący o "udzielaniu pomocy organizacyjnej i finansowej osobom prawnym i fizycznym, w tym stowarzyszeniom, które podejmują działalność związaną z rozwojem i ochroną kultury prawosławnej". Fundacja obejmuje swym zasięgiem terytorium Polski, może też tworzyć oddziały i filie poza siedzibą (Warszawą), tak w kraju jak i poza granicami. Nie ma też żadnych przeszkód aby grupa ludzi, chcących wspierać kulturę prawosławną, zakładała nowe fundacje.

- Na co są przeznaczone pieniądze z Fundacji, którą pan reprezentuje?

- Najogólniej mówiąc, na inicjatywy kulturalne związane z prawosławiem.

- Czy tylko wyznawcy prawosławia mogą liczyć na finansowe wsparcie Fundacji, której jest pan współzałożycielem?

- O, nie! Chcemy dotować to, co ma związek z prawosławiem. A przecież wyznawcy innych religii mogą również upowszechniać naszą kulturę. Jeśli robią to na wysokim poziomie, to należy się im uznanie, szacunek i nagroda. Tu przykładem może być Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. W tym roku ufundowaliśmy nagrody dla chóru z Politechniki Krakowskiej i chóru z Wrocławia, śpewającego liturgię prawosławną w języku polskim.

rozmawiał: **Michał Bołtryk**

Firma "WAB", od czasu rejestracji Fundacji przeznacza co miesiąc około 30 mln. zł. na cele statutowe Fundacji.

Z tych pieniędzy są fundowane stypendia dla seminarzystów i studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, nagrody dla laureatów Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce i uczestników Przeglądu Pieśni Kolędników w Białymstoku. Fundacja dotuje także działalność Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej i młodzieżowe pielgrzymki na Św. Górę Grabarkę a także wiele innych społecznych inicjatyw związanych z prawosławiem.

Podajemy numery aktów prawnych, które regulują możliwości finansowego wspierania kultury prawosławnej:

1. Ustawa o fundacjach: Dz.U. nr 21 poz.97, 6 IV 1984 r.
2. Ustawa o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego: Dz.U. nr 66 poz. 287, 29 VII 1991 r.

NACZYNIA POŁĄCZONE SERCEM

- Jechałam z Moskwy do Rygi na konferencję. W pociągu miałam sen. Byłam w dużym domu, a wokół mnie było pełno dzieci. Mówiły w różnych językach, miały różne kolory skóry - wspomina dr **Łarysa Kasztelan.**

- Dlaczego tu jestem - zadałam pytanie.

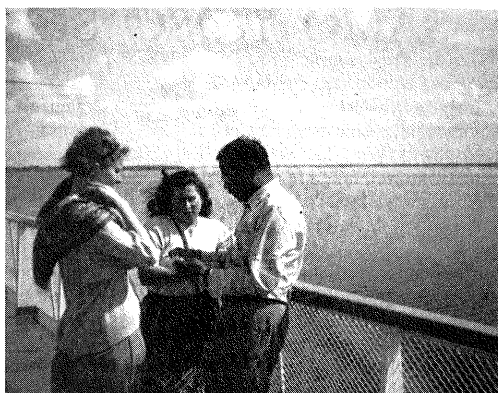
- To twój dom i ty będziesz w nim żyć - ktoś odpowiedział.

- Sen potraktowałam jak przepowiednię - dodaje. Przyśnił mi się 1 marca a już w końcu sierpnia tego roku, dwa lata temu, organizowałam swoje Centrum. Na początku wzięłam kredyt z banku i pomogło mi kilku bogatych moskwian.

Dziś Łarysa ma hotel w śródmieściu Moskwy o 267 pokojach, głównie dwuosobowych. Są też apartamenty i pokoje dla dzieci niepełnosprawnych. W hotelu jeszcze trwa remont. Niemniej pracuje tu już biuro firmy.

Firma działa na zasadzie naczyń połączonych. Pieniądze, które zarobi na gospodarczej działalności - głównie handlu, turystyce i promocji twórczości plastyków - wydaje na potrzeby dzieci i młodzieży. Działalność charytatywna pozwala jej korzystać z ulg podatkowych. W biznesie działa według zasady dużego obrotu i małego zysku.

Towar czy np. miejsca wczasowe rozprowadzane przez jej firmę są, jak twierdzi, tańsze, niż oferowane przez innych. Zatrudnia na stałe 12 osób. Przyjmowała ich przede wszystkim na zasadzie konkursu pomysłów - jak zarabiać pieniądze. Wielu zatrudnia na określony czas. Są przecież niezbędni chociażby przy budowie hotelu w Gagra-Soczi nad Morzem Czarnym. Moskiewskie centrum ma swoje filie w Petersburgu, Tbillisi i w Gagra-Soczi.



Łarysa Kasztelan (w centrum) rozmawia z Finką i Hindusem

Dać szansę dzieciom - ich rozwojowi intelektualnemu, duchowemu, artystycznemu - jest to zasadniczy cel "charytatywnego skrzydła" centrum. Opracowano kilka programów kształcenia m.in. poznawania prawosławnej duchowości i sztuki, kształcenia muzycznego. Kupiono już w tym celu instrumenty muzyczne. Zdolności plastyczne dzieci będą rozwijane poprzez bezpośredni ich kontakt z malarzami czy rzeźbiarzami, którym hotel oferuje salon stałych wystaw artystycznych i możliwość sprzedaży prac, dzieciom zaś - pracownię plastyczną.

- Dzieci powinny rozszerzać swoje horyzonty a to centrum, miejmy nadzieję, pomoże im znaleźć miejsce w życiu - mówi Łarysa.

Ze "swoimi" dziećmi już dwa razy była w Stanach Zjednoczonych. Zabierała ze sobą zdrowe i ułomne. Tam dzieci odpoczywały po 3 tygodnie, zwiedzały kraj, spotykały się na przyjęciach u amerykańskich biznesmenów, z którymi właśnie moskiewska kobieta interesu i serca nawiązywała kontakty.

Latem organizuje obozy dla młodzieży - według podobnego klucza jak w przypadku kół zainteresowań czy wojaży zagranicznych. Chore i zdrowe są razem. Pomagają sobie nawzajem. Tyle, że zdrowych musi być zawsze więcej.

ciąg dalszy na str. 12



Uroczyste otwarcie AGROBANKU.
Poseł na Sejm prof. Jerzy Kopania i dyrektor Banku Tatiana Miszczuk

16 czerwca miało miejsce uroczyste otwarcie oddziału **Agrobanku** w Białymstoku.

Wzięli w nim udział m.in. posłowie prof. **Jerzy Kopania i Eugeniusz Czykwin.**

Prof. Jerzy Kopania podkreślił znaczenie placówki dla rozwoju regionu. Jego słowa, zdaje się, potwierdziły swoją obecnością licznie zgromadzeni przedstawiciele władz regionu i świata banków, a także goście z Grodna - wojewoda **Dmitr Arcimenia** i dyrektor Banku "COMPEX" **Aleksander Kirnożycki.**

- Czy Cerkiew może w waszym Banku otwierać konta dobroczynne?

- Oczywiście, nie widzę żadnych przeszkód - odpowiedziała na nasze pytanie dyrektor białostockiego oddziału, **Tatiana Miszczuk.**

SAMOTNOŚĆ SERBA

"Przegląd Prawosławny" rozmawia z Władyką Amfilohiuszem, metropolitą Cetinje w Czarnogórze (Jugosławia)

"Przegląd Prawosławny": - Serbowie z Chorwatami żyć nie mogą - stwierdził przed chwilą Władyka. W czasie II wojny światowej, fakt, nie mogli. Ale potem, przez tyle lat jakoś się udawało. Co spowodowało kolejny wybuch nienawiści?

- **Metropolita Amfilohiusz:** Chorwaci rok temu uchwalili nową konstytucję. Nie było w niej miejsca dla miliona Serbów, zamieszkujących w Chorwacji - tak jak w czasie II wojny światowej. " - Nie chcemy państwa, które nas nie uznaje - powiedzieli Serbowie. Nie chcemy przedłużenia państwa wojennego." I stąd to się zaczęło ...

- Doświadczenia Serbów w ramach powstałego w czasie II wojny światowej niezależnego państwa chorwackiego są aż tak bolesne?

- Prawosławny Serb nie miał miejsca w tym państwie. Trzeba go było wygnać, zniszczyć lub doprowadzić do tego, by zmienił wiarę. 250 tys. Serbów przeszło wówczas na katolicyzm, potem jednak wróciło do swojej wiary. Oporni szli do gazu. Największy chorwacki obóz koncentracyjny znajdował się w **Jasenovac**. Tam zginęło 700-800 tys. Serbów. Niektórzy mówią nawet o milionie. Sposób w jaki mordowano tam ludzi, owiewał zgrozą nawet Niemców. W 1945 roku Chorwaci zniszczyli obóz. I nadal zacierają ślady po aktach swojej zbrodni. Teraz wmawiają światu, że zamordowali tam tylko 40 tys. ludzi. Były w czasie II wojny i inne mniejsze obozy np. w **Jadawno**, skąd nie wróciło 80 tys. ludzi, m.in. 300 prawosławnych księży i 4 biskupów.

- To była jednak II wojna.

- Ale strach pozostał. Wiem, że często irracjonalny. Ale jeśli z 20-30-osobowej rodziny ową gehennę przetrwały 1-2 osoby, to nawet dziś trudno z nimi rozmawiać, używając racjonalnych argumentów.

- Niedawno powstało państwo Chorwackie, które wróciło do swoich starych granic.

- Do granic wytyczonych przez komisję w 1943 r., granic sztucznych, czysto administracyjnych, w ramach których znalazło się milion Serbów ze swoimi monasterami, cerkwiami, 6 diecezjami. Takie państwo nie istniało przez tysiąc lat. Ale dziś Chorwaci doszukują się swoich odległych korzeni. Organizują obchody milenijne swego państwa.

- Ale to państwo zostało uznane przez innych.

- Pierwszy uznał je Watykan, potem Niemcy. Nasz sobór biskupów napisał w tej sprawie list do papieża **Jana Pawła II**. Prosił o spotkanie i wyjaśnienie sprawy.

- Przedtem jednak odmówiliście udziału w grudniowej, ogólnoeuropejskiej konferencji organizowanej przez Watykan.

- Postąpiliśmy tak, jak inne Cerkwie prawosławne. Nadal jednak chcemy rozmawiać o najistotniejszej dla nas sprawie. Niestety jeszcze nie otrzymaliśmy w tej kwestii odpowiedzi.

- Rozmowy jednak między obu Kościołami trwają, im zaś towarzyszy burzenie świątyń - katolickich i prawosławnych, zabijanie ludzi.

- Niedawno w Genewie w Światowej Radzie Kościołów odbyła się konferencja biskupów prawosławnych i katolickich. Próbowano wyjaśnić przyczyny nienawiści między Chorwatami i Serbami. To jednak nic nie pomaga. Nikt teraz nie słucha, kto co mówi.

- Ile straciliście cerkwi?

- Około 200. Zostało też zniszczonych cztery diecezje. Np. Władyka **Nikanor** z Karlovac żyje teraz w górach, w jego mieście zburzono katedrę i bibliotekę.

- A ile Serbowie zniszczyli kościołów?

- Nie wiem. Ale też dużo. Wojna jest przerażająca - to czas bez prawdy i logiki.

- Serbowie są w Europie postrzegani jako obrońcy starego systemu, nacjonaliści, twórcy komunistycznej Jugosławii i jej armii.

- Europa jest przeciwko nam. Ona nie zna a może nie chce znać prawdy o Serbach. Armię Jugosławii czy dyktaturę tworzyły wszystkie narody mieszkające w tym kraju, tymczasem odpowiedzialnością za to obarcza się Serbów. I wobec tych ostatnich Europa stosuje politykę izolacji, embarga. Nam to trudno pojąć. Wierzę, że za ileś lat musi być jaśniej, że inne państwa zrozumieją tragedię Serbów, narodu, który znajduje się na styku kontynentów, kultur, religii, po którego grzbiecie przewala się tragizm historii.

- Ta Europa woli wspierać np. muzułmanów z Bośni, którym marzy się otomańskie imperium. Z nimi współpracują katolicy. Tylko nikt nie chce zrozumieć prawosławnego Serba. Znakomity jugosłowiański muzykolog **Enriko Josip** powiedział do Serbów: "To jest wasz los, wasze przeznaczenie, podobnie jak Żydów"

- Jakie jest stanowisko innych Cerkwi prawosławnych wobec waszej tragedii?

- My możemy cierpieć, ale to nie ich problem - tak można by było najkrócej streścić stanowisko innych Cerkwi.

- Czy otrzymujecie od prawosławnych z zagranicy jakąś pomoc?

- Jedynie od Cerkwi greckiej i amerykańskiej.

- Czego potrzebujecie najbardziej?

- Leków i żywności. Tysiące głodnych dzieci i dorosłych pozostało bez dachu nad głową. A "święta wojna" trwa.

Rozmawiała: **Anna Radziukiewicz**

Naczynia połączone sercem

dokończenie ze str. 11

Łarysa, gdy miała 3 lata zachorowała.

- Do nikogo o to nie mam pretensji. Taki był mój los. Miliony dzieci na świecie wtedy tak samo chorowały - dziś mówi.

Choroba przykuła ją do łóżka. Gdy miała 7 lat jej rówieśnicy szli do szkoły. Ona siedziała zamknięta w czterech ścianach domu. Tak minęła i druga klasa. Ale znalazła się nauczycielka, starsza kobieta. Zabrała Łarysę z jej inwalidzkim wózkiem do swojej, już trzeciej, klasy. Wszyscy opiekowali się nową. Łarysie w ciągu 2 lat udało się dogonić w nauce swoich rówieśników. Potem przyszedł czas na najważniejszy krok - wstanie z inwalidzkiego wózka. Nastąpiło to w 15 roku życia. Dziś już tylko utyka na jedną nogę. Gdy miała 19 lat urodziła córkę **Oksanę** (dziś studentkę instytutu medycyny) i jednocześnie rozpoczęła studia medyczne.

- Zawsze otaczali mnie interesujący, dobrzy, bardzo życzliwi ludzie - mówi. Gdyby nie ich pomoc, nie mogłabym jednocześnie studiować i wychowywać dziecka.

Łarysa Kasztelan sprawia wrażenie kobiety bardzo pogodnej.

- Zawsze byłam radosna - mówi o sobie. - Bardzo lubię życie. Nie lubię się smucić. Teraz treścią mojego życia stało się Centrum. To mój dom. W nim już nie tylko pracuję ale jem, odpoczywam i zaciągam do obowiązków córkę i męża.

Łarysa mogła spędzić życie zamknięta w czterech ścianach.

Nie chce, by taka perspektywa groziła innym ułomnym dzieciom.

Anna Karpowicz

NAWRÓCENIE KIREJEWSKIEGO

Iwan Wasiljewicz Kirejewski - rosyjski pisarz i filozof I połowy XIX wieku - wciąż jest nie do końca poznany, nie do końca odkryty dla współczesności. Pozostaje w cieniu swych wielkich następców: **Mikołaja Gogola, Fiodora Dostojewskiego** i **Lwa Tołstoja.**

Dzieje się tak niezasłużenie. Nie tylko jego twórczość, lecz również życie wewnętrzne nie jest ani trochę mniej interesujące niż jego wielkich następców. Bez końca wręcz pojawiające się stany niewiary oraz stosunkowo późne "nawrócenie" - to cecha łącząca go z wieloma klasykami XIX-wiecznej prozy rosyjskiej. Jak doszło do "nawrócenia" Kirejewskiego, zafascynowanego ideami niemieckiego klasycznego idealizmu oraz francuskiego odrodzenia?



Opowiada o tym historia spisana przez jednego z jego najbliższych przyjaciół, **Koszelowa,** niewątpliwie na podstawie słów wdowy po Iwanie Kirejewskim - **Natalii Kirejewskiej.** Jakże znamienna jest ta historia, jakże pasująca do biografii wielu znakomitych pisarzy, filozofów, ludzi z wyższych sfer. Oto ona:

W 1834 roku Iwan Wasiljewicz Kirejewski ożenił się z **Natalią Pietrowną Arbienową,** panną wychowaną według zasad surowej chrześcijańskiej pobożności. Zaraz po ślubie obyczaje i obrzędy cerkiewne wypełniane przez nią nieprzyzwoicie go raziły, lecz z charakterystyczną dla siebie cierpliwością i delikatnością zupełnie jej w tym nie przeszkadzał. Ona z kolei była bardzo zdumiona brakiem wiary u męża i zupełnym lekceważeniem przez niego wszystkich zwyczajów Cerkwi prawosławnej. Między małżonkami miały miejsce rozmowy, które kończyły się postanowieniami, iż on nie będzie przeszkadzał żonie w wypełnianiu przez nią swych cerkiewnych obowiązków, będąc jednocześnie swobodnym w swych działaniach. Obiecywał przy tym nie bluźnić przy żonie, a nawet przerywać rozmowy swoich przyjaciół, które mogłyby okazać się dla niej nieprzyjemne.

W drugim roku po ślubie poprosił swą żonę, by ta przeczytała **Kanta.** Ona uczyniła to z ochotą. Gdy potem Kirejewski zaczął wypytywać ją o zdanie na temat książki, odparła, iż wiele jest w niej dobrego, ale nic nowego dla siebie nie znalazła, bowiem w dziełach Ojców Świętych wszystko (to) jest przedstawione o wiele głębiej i bardziej przystępnie. On uśmiechnął się i zamilkł. Zaczął z kolei prosić żonę, by razem z nim przeczytała **Woltera.** Ona oznajmiła, iż gotowa jest czytać każdą poważną książkę, którą zaproponuje, lecz obce są jej kpiny i bluźnierstwa, dlatego też ani słuchać, ani czytać ich nie może.

Po jakimś czasie małżonkowie wspólnie zaczęli czytać **Schelinga.** Gdy wielkie, zdumiewające myśli autora zatrzymywały małżonków i Iwan Kirejewski oczekiwał w oczach żony zachwytu, ona odpowiadała, iż myśli te są jej znane z dzieł Ojców Kościoła. Wielokrotnie pokazywała je mężowi w książkach Ojców Kościoła, co zmuszało Iwana Wasiljewicza do częstego odczytywania całych stron tekstu. Nie sprawiało mu przyjemności przyznawanie się, iż rzeczywiście w dziełach Ojców Kościoła wiele jest z tego, co zadziwiało go u Schellinga. Ukradkiem brał jednak książki żony i czytał je z zapałem.

Znajomość z zakonnikiem klasztoru Nowospaskiego, ojcem **Filaretem,** rozmowy ze świętym starcem, wreszcie lektura różnorakich dzieł Ojców Kościoła zaczęły stawać się przyjemnością, inspiracją do pobożności. Jeździł do o. Filareta jak gdyby pod wewnętrznym przymusem. Zewnętrznie jasnym było, iż chce pojechać do starca, lecz mimo to zawsze niezbędny był do tego jakiś pretekst. W końcu, w 1842 r. śmierć starca ostatecznie utwierdziła go na drodze pobożności.

Iwan Wasiljewicz Kirejewski nigdy przedtem nie nosił krzyżyka. Żona nieraz prosiła go o to, lecz Iwan Wasiljewicz pomijał prośby milczeniem. Pewnego razu powiedział żonie, iż nałoży krzyżyk tylko wówczas, gdy zostanie mu przesłany przez ojca Filareta, którego mądrość i pobożność bardzo cenił. Natalia pojechała do o. Filareta i powiadomiła go o tym. Starzec przeżegnawszy się zdjął z siebie krzyżyk i dając Natalii powiedział: "- niech będzie on Iwanowi Wasiljewiczowi na zbawienie". Kiedy wróciła do domu, Iwan witając ją spytał: "- no i co powiedział ojciec Filaret"? Ona wyjęła krzyżyk i bez słowa podała mu. Mąż zapytał: "- co to za krzyżyk?" Natalia odpowiedziała, iż o. Filaret zdjął go z siebie i podając wyraził pragnienie, by posłużył zbawieniu męża.

Iwan Wasiljewicz upadł wówczas na kolana i powiedział: "- teraz oto oczekuję zbawienia dla mej duszy, postanowiłem bowiem, iż jeśli ojciec Filaret zdejmie z siebie krzyżyk i prześle mi go, będzie to oznaczało, iż Bóg wzywa mnie, bym się zbawił". Od tej pory dał się zauważyć zdecydowany zwrot w jego myślach i uczuciach.

Po śmierci o. Filareta, częste dyskursy ze starcami Optińskiej Pustelni (niedaleko której mieszkał) - **Leonidem, Makarym** i innymi, spowodowały, iż pobożność rozwijała się i krzepła w nim. Czytane przez niego dzieła Świętych Ojców, jak też liczne rozmowy ze starcami ostatecznie przygotowały go do przyszłej jego działalności jako religijnego myśliciela i wydawcy dzieł Ojców Kościoła.

Jarosław Charkiewicz

POEZJA OBIEKTYWEM PISANA

Fotografowaniem **Władysław Zawadzki** zainteresował się w ostatnich klasach podstawówki. "Smiena" była jego pierwszym aparatem. Potem był "Fenix" - taki z przeceny. Niestety, ciągle nie miał sprzętu do robienia odbitek. Rodziców nie było stać na jego kupno. Pamięta, że dobrze wówczas udawały mu się zdjęcia zimowe, natomiast źle wychodziły letnie. Z przejęciem uwieńczał wspólnie z kolegą, **Janem Kosteckim**, zimę stulecia 1969/70. Efekty były wspaniałe! To wtedy połknął na dobre bakcyla fotografowania.

Zawadzki wiedział, że nie da się zrobić dobrego zdjęcia bez odpowiedniej klasy aparatu. Na lepszy sprzęt zdobył się dopiero wtedy, gdy sam zaczął pracować, czyli kiedy wrócił już ze studiów na politechnice w Rostowie nad Donem w rodzinne strony do Hajnówki. Upatrzonego "Zenita" pilnował przed sklepem od czwartej rano. Nawiązywał kontakty z innymi fotografikami, wymieniał się, dawał ogłoszenia do prasy, w końcu dopiął swego, miał już na czym pracować.

Pierwszą wystawę swoich fotogramów, o tematyce etnograficznej, urządził w Hajnowskim Domu Kultury "Górnik". Odbiła się ona żywym echem w środowisku. Sporo osób zaczęło naśladować Zawadzkiego. Sam mistrz przez pewien czas prowadził w "Górniku" dział fotograficzny, również w szkole zarażał uczniów fotografowaniem. Uwieczniał, przy pomocy aparatu, odbywające się tu imprezy, m.in. Dni Muzyki Cerkiewnej. W międzyczasie urządzał wystawy swoich prac w oknach Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Zrobił też dwie wystawy w Dubiczach Cerkiewnych, prezentując na fotogramach tę właśnie gminę. Wszystkie cieszyły się dużym zainteresowaniem oglądających.

Od lat publikuje swoje prace w "Nivie". Najlepiej wspomina okres, gdy w tygodniku pracowała **Wiera Wołkowycka**. - Teraz - mówi - więcej moich zdjęć trafia do redakcyjnego archiwum niż na łamy czasopisma. Boli go to trochę, gdyż ten tytuł jawi mu się wymarzonym dla jego fotogramów. Publikował również w "Tygodniku Podlaskim" i "Kurierze Porannym".

Nie lubi stawać w konkursowe szranki. Uważa się za lokalnego patriotę. Twierdzi, że nie bardzo widzi potrzebę szerokiej prezentacji, bo czy np. Kaszub jest w stanie zrozumieć, dostrzec całą specyfikę tego zakątka globu? Tworzy przede wszystkim dla swego środowiska. Przez nie jest też najlepiej odbierany. Czasem też ma swoją kroplę goryczy. Nie tak dawno nawiązał w Hajnówce kontakt z grupą amerykańskich Białorusinów. Uzgodnili wspólnie, że w USA pokaże około 40 swoich najlepszych fotogramów. Niestety, zawiódł miejscowy pośrednik. Ani nie dostarczył fotogramów, ani nie zwrócił ich autorowi.

Zawadzki w swojej twórczości preferuje dwa zasadnicze tematy: etnografię Hajnówki i przyrodę Puszczy Białowieskiej. Dużą wagę przywiązuje do gry świateł. Upatrzony obiekt odwiedza wielokrotnie, o różnych porach dnia i roku. Wreszcie, gdy ustali najwłaściwszy moment, naciska spust migawki. Ale to nie wszystko! Jak twierdzi, cała tajemnica udanego zdjęcia zawiera się w tym, że trzeba lubić to co fotografuje się. Inaczej utrwalony obraz nie będzie miał swojego nastroju, klimatu. Nie będzie żył swoim życiem.

W każdy obrazek trzeba włożyć cząstkę własnej duszy.

Twórca po cichu przyznaje się, że spotkał kilka obiektów, których w żaden sposób nie może sfotografować, choć - wydawałoby się - "rozszyfrował" je. Są jakby zaczarowane!

Oglądając fotogramy W. Zawadzkiego ma się odczucie obcowania z poezją zaklętą w obrazy. Czy to będzie panorama drogi wiejskiej w słoneczny letni dzień, z dwiema dziewczynkami z miasta, które przyjechały do babci na wakacje, czy też ostro zarysowany pejzaż z nagimi drzewami, krzyżem i kapliczką w mroźne zimowe popołudnie.

Bez wątpienia twórca czuje ziemię, z której wyrósł i na której mieszka. Zna i umie oddać jej istotę. Szkoda, że broni się przed prezentacją prac na szerszym forum, poza swoim środowiskiem.

Sądzę, że czas już pomyśleć o wydaniu własnego, chociażby niewielkiego albumu.

Tym bardziej, że wiele z utrwalonych na błonie obiektów, już nie istnieje. Oczywiście najpierw musiałby autor znaleźć sponsora.

Od pewnego czasu W. Zawadzkiemu marzy się nakręcenie filmu o Puszczy Białowieskiej w technice video, z komentarzem ułożonym z fragmentów monumetalnego dzieła **G. Karcowa** pt. "Białowieżskaja Puszcza...",

Wierzymy, że kiedyś mu się to uda.

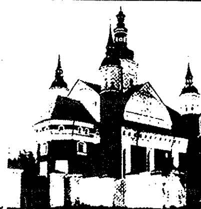
Piotr Bajko



Władysław Zawadzki w ukochanym krajobrazie

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



ДЗЕНЬ НЕЗАЛЕЖНАСЦІ БЕЛАРУСІ

Толькі Гасподзь Бог мог дараваць беларусам гэты Вялікі Дзень 27 ліпеня 1990 года - Дзень Незалежнасці. Уся моц зла, усе варожыя сілы даўно з'ядналіся і пахавалі Беларусь. Але Гасподзь злітаваўся над нашым народам-пакутнікам і здзейсніў цуд: уваскрэсла з памерлых Беларусь!

Два гады таму назад у гэты дзень беларускі парламент абвясціў Дэкларацыю аб дзяржаўнай незалежнасці Беларусі. Паводле Дэкларацыі Рэспубліка Беларусь - гэта суверэнная дзяржава, якую стварыла беларуская нацыя на яе неад'емным праве на самавызначэнне, дзяржаўнасці беларускай мовы, волі народу ў вызначэнні свайго лёсу. Носьбітам незалежнасці і адзінай крыніцай дзяржаўнай улады ў Рэспубліцы ёсць беларускі народ, яго складаюць грамадзяне Беларусі ўсіх нацыянальнасцей. Яго поўнаўладдзе здзяйсняецца непасрэдна і праз прадстаўнічыя органы дзяржаўнай улады. Зямля, яе нетры, іншыя прыродныя багацці, паветраная прастора - гэта ўласнасць беларускага народу і яму толькі належыць права валодання, карыстання і распараджання імі. Тэрыторыя Рэспублікі Беларусь непадзельная і недатыкальная і не можа быць зменена або выкарыстана без яе згоды.

Рэспубліка Беларусь мае права на ўласныя Узброеныя Сілы, унутраныя войскі, органы дзяржаўнай і грамадскай бяспекі - усе яны падлягаюць Вярхоўнаму Савету Рэспублікі Беларусь.

Беларусь - дзяржава поўнай свабоды сумлення і раўнапраўя ўсіх веравызнанняў. Паступова, але ўпэўнена вяртаецца беларускі народ да свае спрадвечнай Праваслаўнай Царквы. Яшчэ некалькі гадоў таму назад у Беларусі была ўсяго адна епархія і каля 300 прыходаў, а ў цэрквах малілася нямнога людзей. Цяпер у Беларускай Дзяржаве дзейнічае Праваслаўная Беларуская Мітраполія, дзесяць епархій і больш за 760 парафій, манастыры, семінарыя. Беларускі народ вяртаецца да Бога, у сваю Праваслаўную Царкву: поўняцца храмы вернымі, многія тысячы прымаюць Святое Хрышчэнне, паўсюдна адбудоўваюцца разбураныя і паўстаюць новыя храмы. Народ наш беларускі вяртаецца да Бога і Бог блаславіць яго. Жыве Беларусь!

Сталёвы зьвяз

Ня дось крычаць аб Беларусі
І захлынацца ўласнай сьлінай,
Ня досыць верш слабы згарусьціць
І прысьвяціць яго краіне.

Ня той, хто трубіць аб пачуцьцях
Па цёмнакуцьцях - патрыёта.
Бяз чыну слова не - скалмуціць
На'т твані лужыны балотнай.

А што казаць, яшчэ вось сяньня
Аб акіяне людзкіх душаў?
Іх, хоць кругіч сабе да раньня,
Сьпяваньнем жабім не ўзварушыш.

Ня словаў трэба, а хаценьняў
І сіл асілкавых, і згоды,
І гарту ўпартага, каб сьцені
На шлях ня палі перашкодай.

На'т больш... каб справы не скалечыць,
Каб не праспаць ізноў сьвітаньня, -
Высілкаў трэ' нечалавечых
І процьмы цёплага каханьня.

Тады... тады мы зьвяз сталёвы
З блакітнай Бацькаўшчыны зьвяжам
І раз нарэшце моцным словам
Ня нам, а мы штось сьвету скажам!

Натальля Арсеньнева

Публікуем ліст нашага пасла Сейма мгр. інж. Яўгена Чыквіна. Ліст быў уручаны Спадару Прэзідэнту Рэспублікі Беларусь падчас яго нядаўняга візіту ў Рэч Паспалітую Польшчу.

Глыбокапаважанаму Спадару Старшыні Вярхоўнага Савета Рэспублікі Беларусь С. С. Шушкевічу

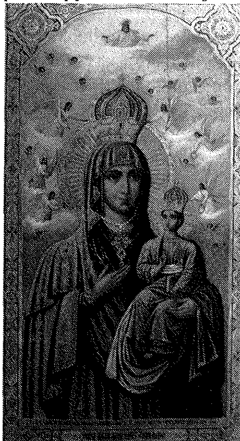
ШАНОУНЫ СТАНІСЛАЎ СТАНІСЛАВАВІЧ!

Звяртаюся да Вас як пасол Сейма Польскай Рэчы Паспалітай ад беларускай праваслаўнай грамадскасці і прашу Вярхоўны Савет Рэспублікі Беларусь і Вас асабіста дзейсна дапамагчы ў надзвычай важнай для ўсіх беларусаў свету справе ўваскрашэння для беларускай духоўнай культуры славутага Супрасльскага Свята-Благавешчанскага манастыра.

Перамагаючы неймаверныя цяжкасці і перашкоды, у выніку некалькіх дзесяткаў гадоў захадаў і старанняў ва ўладаў ад ніжэйшых да самых высокіх узроўняў, з дапамогай міжнародных царкоўных арганізацый і дзякуючы настойлівым дамаганням праваслаўнай грамадскасці на чале з Яго Высокапраасвяшчэнствам архіепіскапам беластоцкім і гданьскім Савам Польская аўтакефальная праваслаўная Царква атрымала ў карыстанне ўсяго толькі руіны разбуранае падчас апошняй вайны Свята-Благавешчанскай царквы з вузенькай палоскай падворка навокал іх, запушчаны былы Епіскапскі дом на жыллё для манахаў і раней перададзеную супрасльскай праваслаўнай парафіі і адбудаваную ёю царкву св. Іаана Багаслова. Гэта частка супрасльскага комплекса.

Дзеля поўнага адраджэння духоўнае і грамадска-культурнае дзейнасці Супрасльскага манастыра неабходна як мага хутчэйшая перадача ва ўладанне і карыстанне Праваслаўнае Царквы ўсяго Супрасльскага манастырскага комплекса і ягонае сядзібы.

Як вядома, заснаваны ў 1498 г. праваслаўным беларускім дзяржаўным дзеячом Вялікага княства Літоўскага Аляксандрам Іванавічам Хадкевічам Супрасльскі манастыр адыграў выключна важную ролю ў гісторыі беларускай культуры. Між іншым, у ім паўсталі бясцэннай каштоўнасці архітэктурныя помнікі як Свята-Благавешчанская царква, палац архімандрытаў і іншыя аб'екты, вельмі плённа працавала майстэрня па перапісванню кніг, дзякуючы якой паўсталі і дайшлі да нашага часу унікальныя творы старабеларускай духоўнай, гістарычнай, палемічнай, мастацкай літаратуры, з іканапіснай майстэрні выйшлі творы старабеларускага выяўленчага мастацтва, у багацейшым кнігасховішчы захаваліся такія сусветнага значэння помнікі пісьменства як славуты Супрасльскі рукапіс XI ст., Супрасльскі летапіс XYI ст. і многа іншых каштоўнейшых помнікаў. У Супрасльскім манастыры склалася арыгінальная беларуская школа спеваў, т.зв. «супрасльскі распеў». Тут больш за 100 гадоў дзейнічала самая выдайная і універсальная ў Вялікім княстве Літоўскім друкарня, з якое выйшла больш за 600 загалоўкаў каштоўнейшых кніг, плённа працавалі і іншыя майстэрні.



Ікона Супрасльскай Божай Маці

Польская аўтакефальная праваслаўная Царква робіць усё, каб адрадзіць гэтыя выдатныя традыцыі. Увесь комплекс былога Супрасльскага манастыра неабходны дзеля памяшчэння ў ім побач з манаскай браціяй праваслаўнай семінарыі, іканапіснай школы, друкарні, якія цяпер працуюць у надзвычай цяжкіх варунках, а таксама адраджэння бібліятэкі, заснавання музея і іншых мерапрыемстваў. Усё гэта неадкладна патрэбна для ўсебаковага развіцця беларускай духовай і свецкай культуры нашай меншасці ў Польшчы. Хаця наша беларуская праваслаўная грамадскасць у Польшчы зрабіла многа ў адбудове паасобных аб'ектаў былога Супрасльскага манастыра, але ўсяго яго мы адным сваімі сіламі не здолеем адрадзіць, таму просім дапамогі нашых братоў-беларусаў з Рэспублікі Беларусь.

Мы, праваслаўныя беларусы ў Польскай Рэчы Паспалітай, з адабрэннем назіраем, як Урад Рэспублікі Беларусь вяртае ў сваёй краіне сотні святыняў каталікам і веравызнаўцам іншых канфесій, дзейсна дапамагае ў іх адбудове, рэстаўрацыі. Аднак у той жа час мы, беларуская праваслаўная грамадскасць на чале з нашым архіпастырам Савам, аніяк не можам дабіцца ад уладаў Польскай Рэчы Паспалітай спрадвечна нашага Супрасльскага манастыра.

Вельмі просім Вас, Спадар Старшыня Вярхоўнага Савета Рэспублікі Беларусь як правадзейнага апекуна ўсіх беларусаў свету падтрымаць нашыя захады ў найвышэйшых уладаў Польскай Рэчы Паспалітай пра перадачу ўсяго комплекса Супрасльскага манастыра і яго сядзібы ў поўнае ўладанне і карыстанне Польскай аўтакефальнай праваслаўнай Царкве. Адначасна просім пра матэрыяльную дапамогу ў яго адбудове. Цяпер складваюцца шчырыя добрасуседскія суадносіны паміж Беларуссю і Польшчай і такі акт добразычлівасці з боку Польскай Рэчы Паспалітай і Рэспрублікі Беларусь у адносінах да духовых і культурных запатрабаванняў беларускай нацыянальнай меншасці ў Польшчы выдатна ўмацоўваў бы гэтыя намі пажаданыя прыязныя суадносіны.

З глыбокай пашанай

/-/ Я.Чыквін

г.Беласток, 25 чэрвеня 1992г.

Najważniejsze typy ikonograficzne w ikonie portretowej

W ciągu wielowiekowego procesu ukształtowały się pewne charakterystyczne typy ikonograficzne Trójcy Świętej, Chrystusa, Matki Bożej i świętych.

Rozpocznijmy od przedstawienia typów ikonograficznych Chrystusa. Najważniejszym z nich jest **Chrystus Pantokrator**. Jednocześnie stanowi on typ szczególny. Rzecz w tym, że Pantokrator (Wszechwładca, "nad wszystkimi i wszystkim panujący"), to Chrystus i równocześnie odwiecznie istniejący Bóg (to Bóg Ojciec i Syn Boży). W dawnej sztuce bizantyjskiej przedstawienie Boga Ojca nie było znane, więc zastępowano je przedstawieniem Pantokratora. Ikony Boga Ojca pojawiły się znacznie później, pod wpływem sztuki zachodniej.

Pantokrator to typ ikonograficzny wyraźnie uprzywilejowany. W tradycyjnej kompozycji ikonostasu zajmuje miejsce centralne, a w malarstwie monumentalnym (freski, mozaiki) umieszczany jest na kopułach symbolizujących niebo. Ikonografia Pantokratora jest bardzo bogata. Chrystus bywa przedstawiany w całej postaci, stojący czy też tronujący. Zawsze jednak ukazywany frontalnie, o dość surowym wyrazie twarzy. Na ikonach malowanych po XVI w. surowość ta ustępuje łagodności i miłosierdziu. Prawa ręka Chrystusa uniesiona w geście błogosławieństwa, lewa podtrzymuje zwój lub księgę Ewangelii. Księga zwykle otwarta na fragmencie: "przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i jesteście obciążeni, a ja was uwolnię".

Wśród wielu wersji ikony Pantokratora warto zwrócić uwagę na najstarszą - Chrystusa w popiersiu, zwanego często **Chrystusem Nauczającym, Błogosławiącym Zbawicielem**, albo najważniejszą - ze względu na funkcję liturgiczną - wersję **Chrystusa w Majestacie, Zbawiciela na Mocach (Spas w Siłach)**. Tu Chrystus przedstawiony jest na tronie, który na różnych ikonach bywa oddawany mniej lub bardziej realistycznie. Najstarsza znana ikona Pantokratora pochodzi z Góry Synaj (VI w.) i jest prawdopodobnie kopią "nie ludzką ręką malowanej" ikony z bramy Chalke Wielkiego Pałacu w Konstantynopolu.

W XVI w. pojawił się nowy typ ikony **Chrystusa Wielkiego Archireja**. To nowe przedstawienie powstało pod wpływem sztuki zachodniej i ukazuje Chrystusa w szatach biskupich z koroną na głowie.

Ważnym typem ikonograficznym Chrystusa jest **Mandylion**. Jego pierwowzór powstał w sposób nadprzyrodzony. Jak mówi tradycja, pewnego dnia do Jezusa przybył sługa króla Edessy **Abgara V** z prośbą o uzdrowienie władcy. Chrystus nie mogąc udać się do Edessy, dał słudze odbicie swej twarzy na płótnie i to uzdrowiło władcę. Wkrótce mieszkańcy Edessy nawrócili się. W związku z tym Mandylion zaliczany jest do typu obrazów "nie ludzką ręką malowanych", a jego nazwa oznacza chustę, całun. Po wielu perypetiach, w 944 r., obraz ten trafił do Konstantynopola, gdzie stał się jedną z najbardziej czczonych ikon. Kopiowano go i umieszczano nad wejściami do domów i świątyń z wiarą, że strzeże on wiernych przed wszelkim złem.

Mandylion to przedstawienie symetrycznej głowy Chrystusa, która zawsze umieszczona jest na chuście, trzymanej zazwyczaj przez aniołów. Dość często występuje na tych ikonach napis: "Nierukotworennyj obraz Gospoda Spasa Naszego Isusa Christa".

Kolejnym ważnym tematem ikonograficznym są obrazy przedstawiające Trójcę Świętą. Zasadniczo ten typ występuje w dwóch wersjach: **Trójca Starotestamentowa - Gościnność Abrahama** (Filoksenia) i **Trójca Nowotestamentowa (Otieczestwo, Paternitas)**. Pierwsza nawiązuje do opisu wizyty trzech wędrowców u Abrahama i Sary (Stary Testament, Księga Rodzaju 18). Trójca Święta przedstawiona jest w postaci trzech aniołów siedzących przy stole, którym usługują Abraham i Sara. Za nimi w tle często pojawia się stylizowany dąb. Podobieństwo postaci jest zamierzone i ma symbolizować jedność Boga w trzech osobach. Najsłynniejsza ikona tego typu wyszła spod pędzla rosyjskiego mistrza - **Andreja Rublowa**, żyjącego na przełomie XIV i XVI wieku. W swej wizji artysta skoncentrował się na warstwie dogmatycznej obrazu - stąd postacie Abrahama i Sary zostały pominięte. Doskonałość obrazu potwierdziła Cerkiew rosyjska uznając dzieło Rublowa za wzór kanoniczny, a jego autora podnosząc w 1988 roku, z okazji obchodów Millenium Chrztu Rusi, do godności świętego.

Druga wersja wyraźnie odróżnia osoby Trójcy Świętej. Bóg Ojciec przedstawiony jest jako starzec (Zabaoth - władca czasu) trzymający na kolanach Chrystusa Emanuela (Młodzieniec - Syn Boży). Ducha Świętego symbolizuje gołębica unosząca się nad obu postaciami, bądź trzymana w dłoniach przez Chrystusa.

Szczególne miejsce w malarstwie ikonowym zajmuje bogata ikonografia Matki Bożej. Jest to związane z ogromną czcią, jaką otaczana jest Matka Boża przez cały Kościół.

Najważniejszym i najbardziej popularnym typem jest **Matka Boża z Dzieciątkiem Hodigitria** (Hodegetria). Już za czasów bizantyjskich ikona ta otaczana była wielką czcią jako palladium (znak opiekuńczy) cesarstwa. Pierwowzór Hodigitrii tradycja przypisuje św. **Łukaszowi Ewangeliście**. Dlatego ikona ta, namalowana przez człowieka, wyjątkowo zaliczana jest do typu "nie ludzką ręką malowanych". Została odnaleziona przez **Eudokię** - żonę cesarza **Teodozjusza** w Jerozolimie i umieszczona według zapisów w kościele Ton Hodigon w Konstantynopolu. Była to świątynia, w której zbierali się przewodnicy podróżnych (z greckiego - hodigon) i od niej być może pochodzi nazwa Hodigitria (Hodegetria), czyli "Przewodniczka", "ta, która prowadzi". Po upadku Konstantynopola ów pierwowzór zaginął, najprawdopodobniej zniszczony przez zdobywców.

Hodigitria to ikona Matki Bożej przedstawionej frontalnie, zwykle w półpostaci. Na lewej ręce trzyma Dzieciątko, które wskazuje prawą dłonią. Chrystus ubrany w strój grecki, prawą ręką błogosławi, a w lewej trzyma zwój Ewangelii (atrybut nauczyciela). Twarze obu postaci pełne nieco surowego majestatu. Często w górnych rogach tej ikony umieszczane są postacie archaniołów. Hodigitria uważana jest za patronkę podróżników, przewodników i ociemniałych. Słynna Matka Boża Częstochowska to obraz o wschodnim rodowodzie, stanowiący ikonę Hodigitrii.

Innym typem ikony Matki Bożej z Dzieciątkiem jest **Eleusa (Umilenije)**,

dokończenie na str. 18

Najważniejsze typy ikonograficzne

dokończenie ze str. 17

noszący również inne nazwy: **Matka Boża Litościwa, Współczująca.** I w tym wypadku pierwowzór przypisywany jest św. Łukaszowi. Ogólnie obraz podobny do ikony Hodigitrii. Na twarzy Matki Bożej zanika jednak owa majestatyczna surowość, a jej miejsce zajmuje głęboka matczyna czułość do ukochanego dziecka. Jest to uczucie nacechowane smutną zadumą, a nawet cierpieniem. Matka przeczuwa los, jaki spotka jej ukochanego Syna. Eleusa trzyma Dzieciątko przy lewym boku. Jego ręce obejmują w dziecięcym geście szyję Matki, a policzek przytulony jest do Jej twarzy. Jest to obraz niosący wielki emocjonalny ładunek. Bardzo sugestywnie odzwierciedla miłość, współczucie i cierpienie. Wszystkie najpiękniejsze ludzkie uczucia uzyskują w nim najgłębszy sens. Spośród wielu ikon tego typu najsłynniejszą jest niewątpliwie XII-wieczna bizantyjska **Matka Boża Włodzimierska**, przechowywana w Galerii Trietiakowskiej.

Trzecim popularnym typem Matki Bożej jest **Orantka (Znamienije)**. Przydomek "Orantka" pochodzi z nazewnictwa ikonograficznego i oznacza postać żeńską przedstawioną z uniesionymi w górę, w modlitewnym geście, rękoma. Zasadniczo można wyróżnić dwie wersje Orantki. W pierwszej Matka Boża przedstawiona jest w całej postaci, z profilu. Występuje wówczas jako orędowniczka ludzkości (np. w kompozycji Deisis). Druga wersja to Matka Boża z okrągłym medalionem na piersi przedstawiającym Chrystusa Emanuela. Przykładem Orantki jest Matka Boża z kompozycji "Pokrow" czy też Blacherniotissa (jej pierwowzorem była słynąca cudami mozaika z Kościoła blacherneńskiego w Konstantynopolu). Czasem Matka Boża bywa przedstawiana na tronie i wówczas nosi nazwę **Platytera (Najwspanialsza)**.

Na tym zakończymy przegląd najważniejszych typów ikonogragicznych występujących w ikonie portretowej. Należy jednak pamiętać, że omawiane typy ikony portretowej uzupełnia olbrzymia grupa ikon przedstawiających świętych Kościoła Wschodniego.

Piotr Śliwiński

Śladami stuleci *(3)*

ZIARNA

Niestety, pierwsze kiełki chrześcijaństwa na naszych ziemiach zadeptały kopyta koni, na których harcowały tu w V-VI stuleciach dzikie hordy azjatyckich barbarzyńców - Hunów i Awarów. Po dwóch wiekach ci okrutni najeźdźcy zostali wyparci. Dopiero wówczas, w VII-VIII w., ostatecznie ukształtowały się i na stałe osiadłe na tych ziemiach plemiona wschodniosłowiańskie, wśród nich białoruscy **Krywicze, Drehowicze, Radzimicze** i inne. Stopniowo nawiązują oni kontakty nie tylko z sąsiadami, ale i z ludami bardziej odległymi. Na Słowiańszczyznę, z południa i zachodu, coraz to obficiej płyną wieści o wierze chrześcijańskiej. Teraz jej szerzeniem i umacnianiem zajmują się nie tylko zbiegli niewolnicy czy wędrowni kupcy. Słowianami interesują się również świadomi swej roli misjonarze.

Wiara w Chrystusa staje się nadzieją tak najbiedniejszych i najbardziej pokrzywdzonych, jak i religią plemiennej starszyzny i książąt.

Odradzając duchowo osobę ludzką, chrześcijaństwo sprzyjało jednoczeniu rozproszonych i skłóconych rodów i plemion w trwalsze organizmy państwowe, umacniało centralne ośrodki władzy, otwierało ludom znajdującym się na niższym poziomie rozwoju dostęp do osiągnięć życia duchowego, politycznego, gospodarczego rozwiniętych cywilizacyjnie ludów z wybrzeża Morza Śródziemnego. Można powiedzieć, że tym samym otwierało perspektywy rozwoju duchowego i materialnego człowieka, łagodziło prymitywne charaktery i obyczaje, dzikusom przydawało ludzkiego oblicza, przywracało im obraz i podobieństwo Boże.

Jednak jak wszystko co postępowe, również chrześcijaństwo wkraczało do życia ludów słowiańskich z trudem, zmagając się z oporem starych wierzeń - ze złem. Powoli, chociaż stale, zwiększał się zasięg chrystianizacji wschodnich Słowian. W pierwszej kolejności, w pierwszej połowie IX w. **Nauka Chrystusowa** rozprzestrzeniła się wśród plemion **Uliczów** i **Tywerców**, zamieszkałych na południowych, nadczarnomorskich połaciach ziem dzisiejszej Ukrainy. Warto dodać, że wedle szeregu źródeł, wśród których najważniejsza jest relacja patriarchy **Focjusza**, w 860 r. wszyscy wojownicy ruscy (Normanowie i Słowianie!) po nieudanym ataku na Konstantynopol przyjęli chrzest. "I do tego stopnia zapałali chęcią i gorliwością wiary, że przyjęli biskupa i pasterza i miłują wiarę chrześcijańską z wielką pilnością i gorliwością" - stwierdza Focjusz. Drużyny ruskie, wraz ze swymi książętami - **Askoldem, Direm** i grupą duchownych, biskupem (nieznanym z imienia) przybyli potem do Kijowa, gdzie rozwinęli szeroką działalność chrystianizacyjną. Znaleźli oni przygotowany grunt, skoro już w 862 r. zostało erygowane biskupstwo kijowskie. W tym samym czasie chrześcijaństwo szerzyło się również w białoruskich księstwach: Połockim i Turowskim.

Ziemie dzisiejszej Białostocczyzny, podobnie jak większość terenów zamieszkałych przez Drehowiczów podlegały władzy księstwa Turowskiego ze stolicą w Turowie - potężnym grodzie nad Prypecią.

Dlatego **Dobra Nowina** szerzyła się wśród naszych przodków nie tylko w **Drohiczynie** - centralnym wówczas ośrodku życia politycznego i gospodarczego tego regionu. Szeroki zasięg chrystianizacji ludności ówczesnego Pobuża, Ponarwia i terenów sąsiednich potwierdzają odkryte przed kilkoma laty w **Podebłociu** (woj. siedleckie) tabliczki z pierwszej połowy IX w. z greckim napisem: "Jezu Chryste zwyciężaj" (patrz: "Przegląd Prawosławny" Nr 6/84, s. 22).

Wiara Chrystusowa stawała się coraz bardziej powszechna. Niestety, pogański książę **Oleg**, który początkowo panował jedynie w Nowogrodzie Wielkim, w 882 r. zdobył Kijów i zamordował Askolda i Dira. Następnie rozgromił nie tylko kijowskie centrum życia chrześcijańskiego, ale również dokonał krwawej rozprawy z chrześcijanami innych ziem wschodniosłowiańskich. Ewangelizacja wschodnich Słowian została na pewien czas zahamowana.

Był to wszakże czasowy zastój, rozsiane bowiem ziarna **Boskiej Prawdy** "padły na dobrą ziemię i wydały plon, jedne strokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny a inne trzydziestokrotny" (Mt 13,8).

Mikołaj Hajduk

Andrzej Kempfi

Placyda Jankowskiego droga do prawosławia

I

Weźmy do ręki wiekopomny akt połocki z 12 lutego 1839 roku pieczętujący *vozsojedinienije* unitów Białorusi z Cerkwią prawosławną. Spójrzmy na figurujące pod nim podpisy. Wśród podpisów hierarchów i starszyzny Cerkwi unickiej na osiemnastej pozycji widnieje podpis "unickiego sobornego protojereja i asesorza konsystorza **Placyda Jankowskiego**".

Sylwetka tego prałata ze wszech miar zasługuje na przypomnienie, nie tylko ze względu na jego czynny wkład do dokonanego podówczas zwrotu ku prawosławiu. Jako autor powieści, gawęd i humoresek wszedł on do literatury polskiej XIX wieku. I zajął w niej niepoślednie miejsce. Z reedycją jego utworów wystąpił w 1985 r. warszawski PIW (Placyd Jankowski, "Doktor Panteusz w przemianach i inne utwory", PIW 1985).

Placyd Jankowski to wychowanek Almae Matris Vilnensis. Urodzony w 1810 r. we wsi Wojskiej (pow. brzeski) w Wilnie znalazł się w 1826 r. jako szesnastoletni chłopiec. Wstąpił do tzw. seminarium Głównego, będącego wydziałem teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego dla rzymskokatolików i unitów. Tu począł przygotowywać się do stanu kapłańskiego, żywo interesując się nauką języków i sprawami literackimi.

Rzecz niezmiernie ciekawa, iż, jak to zgodnie podnoszą rosyjscy i polscy historycy (w tym **L.Sokół** w nocie wstępnej poprzedzającej reedycję utworów Jankowskiego) atmosfera, w jakiej była podawana nauka teologii w wileńskim seminarium bynajmniej nie sprzyjała niezłomności ducha katolickiego. Za sprawą księcia **Adama Czartoryskiego** wprowadzony na uczelnię liberalizm działał na niekorzyść umocnienia katolicyzmu; korzystając zeń profesorowie - teolodzy wyraźnie jednostronnie krytykowali dogmatykę katolicką i papiestwo, a nie pozwalali sobie na podobną śmiałość w odniesieniu do prawosławia. Niemałą rolę grała w tym też fascynacja potęgą Rosji, a także nurtującą unitów i tyczącą się ich obrządku i charakteru ich Kościoła niepewność: samo przez się narzucało się pytanie, czemu są bliżsi katolicyzmowi czy prawosławiu?

"Znając dobrze dzieje Uniwersytetu Wileńskiego nie rozumiemy jednak dotychczas, w jaki sposób z jego murów w okresie filomatów i filaretów wyszli z wydziału teologii główniejsi likwidatorzy unii" - czytamy w "Zmierzchu unii kościelnej na Litwie i Białorusi **Waleriana Charkiewicza**, pisanej z antyprawosławnej pozycji (Słonim 1929). Autor wskazuje, że obok samego **Józefa Siemaszki** wśród studentów Seminarium w latach 20. i 30. XIX w. byli m.in. tacy protagoniści vozsojedinienija jak: **Bazyli Łużyński** (późniejszy arcybiskup), **Michał Szelepin** (późniejszy archimandryta), **Antoni Zubko** (późniejszy arcybiskup), **Józef Łukaszewicz** (późniejszy protojerej), **Konstanty Ihnatowicz** (późniejszy protojerej), **Michał Hołubowicz** (późniejszy arcybiskup) i **Ferdynand Homolicki** (następnie zmienił imię na Hipolit - późniejszy rektor Seminarium i protojerej). Sapienti sat!

W 1830 r. P. Jaknowski ukończył studia na Alma Mater Vilnensis i jako dwudziestoletni magister świętej teologii trafia do Żyrowic. W żyrowickim unickim seminarium duchownym obejmuje stanowisko wykładowcy Pisma Świętego, teologii dogmatycznej i języka łacińskiego. Tu odnajduje kolegów i znajomych z seminarium Głównego. Tu upływa niemal całe jego dojrzałe życie.

W 1832 r. Placyd żeni się z **Heleną Tupalską** i przyjmuje święcenia kapłańskie. Jednoicześnie jest to czas, w którym poczyna coraz więcej pisać i wydawać: w grę wchodzą przeważnie humorystyczne pisma ogłaszane pod pseudonimem **John of Dycalp** (odwrócone imię i początek nazwiska w brzmieniu angielskim). Ale nie stroni też od innych gatunków literackich. To właśnie spod jego pióra wychodzą pierwsze na polskim gruncie tłumaczenia Szekspira.

Początek lat 30. XIX wieku, zwłaszcza lata po 1833 r., kiedy Józef Siemaszko został biskupem litewskim i osiadł w Żyrowicach, to okres wyraźnej intensyfikacji już wcześniej skrystalizowanego zwrotu ku prawosławiu. O kierunku zachodzącego przesilenia Jankowski nie tylko był informowany na wczesnym jego etapie, lecz wziął w nim czynny udział. O tym nie omieszkuje odnotować w swych pamiętnikach sam Józef Siemaszko ("Zapiski Josifa mitropolita litovskogo", Petersburg 1883, t.2, s.72). "Jankowski był używany - notuje on - niejednokrotnie i zawsze z powodzeniem w celu zjednoczenia dla Cerkwi greckorosyjskiej ważniejszcyh duchownych diecezji".

Enuncjacje metropolity Józefa Siemaszki nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że był on w pełni przekonany o szczerości proprawosławnego nastawienia Placyda Jankowskiego i darzył go swym zaufaniem. W czasach późniejszych niekórzy mieli co do tej szczerości zastrzeżenia. Przy czym powodem podejrzeń było zachowywanie przez Jankowskiego dystansu wobec towarzyszącego vozsojedinieniju zrosyjszczenia, zwłaszcza gdy idzie o zewnętrzne formy bycia i w ogóle jego ciążenie ku polskiej kulturze. Występujący w 1876 r. w Wilnie ze wspomnieniem pośmiertnym o Jaknowskim rosyjski publicysta tak rozprawia się z tymi podejrzeniami:

"To bzdura, że Jankowski był kryptounistą! Unitą się on co prawda urodził (...), ale uniwersyteckie wykształcenie przekonało go, że dla unii wybiła ostatnia godzina, że nie może ona istnieć i nie powinna (...). I to przeświadczenie legło u podstaw tego, że nie tylko sam się uprawosławnił, lecz także wielu innych do prawosławia poprowadził. W okresie profesury w żyrowickim seminarium w latach 30., setkami przygotowywał on do zjednoczenia unickich duchownych z prawosławiem. Ba, to właśnie jemu i jego zięciowi **Hipolitowi Homolickiemu** ma Cerkiew prawosławna do zawdzięczenia zjednanie dla siebie najlepszych kadr ówczesnego duchowieństwa (...)".

Konstatacjom powyższym towarzyszy cenny, tym razem przeprowadzony przez stronę rosyjską rekonesans złożoności sytuacji związany ze zwrotem ku prawosławiu. "W latach 20. i 30 - czytamy - to, by masa ówczesnego unickiego duchowieństwa mogła zlać się z prawosławiem, nie wchodziło zgoła w rachubę (...). Myśl o tym zlaniu się, historycznie nieunikniona, mogła się pojawić tylko w umysłach niektórych wybranych jednostek. I, o dziwo, wyszła ona stąd, skąd tego rodzaju idei można było najmniej oczekiwać: z sa-

ciąg dalszy na str. 20

PLACYDA JANKOWSKIEGO DROGA DO PRAWOSŁAWIA

ciąg dalszy ze str. 19

mego laboratorium polskiej cywilizacji - Uniwersytetu Wileńskiego".

A przy tym dźwignią całej akcji była perswazja i odpowiednie przygotowanie umysłów. To dzięki temu obrót spraw był zgoła inny, niż to miało miejsce przez z góry de facto zarządzonym przejściu na prawosławie na Ukrainie Zachodniej w 1946 roku. I aktem połockim z 1839 r. przypieczętowane vozsojedinienije mogło wytrzymać próbę czasu także i przy zmienionych warunkach politycznych!

II

Lata 30. XIX wieku to okres nie tylko biernego zaangażowania Jankowskiego, obdarzonego w międzyczasie tytułem sobornego protojereja w odbywające się przesilenie religijne. Jest to wielki paradoks - pisze autor historycznoliterackiej monografii Jankowskiego W.Charkiewicz, - iż na tenże sam czas datuje się wzmożenie jego aktywności w dziedzinie literatury pięknej.

To właśnie w latach 30. i 40. XIX w. zyskał sobie Jankowski sławę swoimi w polskojęzycznych oficynach Wilna, Lipska i Petersburga wydawanymi humoreskami i przypowieściami. Jedną z nich jest wydany w 1845 r. przez Księgarnię Zagraniczną w Lipsku, a w 1985 wznowiony przez warszawski PIW "Doktor Panteusz w Przemianach". Chodzi o powieść fantastyczno-satyryczną zwracającą się przeciw modnym w wielu ówczesnych kołach teoriom panteizmu i palingenezy. Fantastyka tyczy się bytującego w sferach nadziemskich tytułowego bohatera, który cudownym sposobem dostał się na ziemię i tu przechodzi serię niezwykłych przemian. Jest m.in. kroplą rosy, trawką, robaczkiem świętojańskim, skowronkiem, koniem, wilkiem, bratem jednej z bohaterek utworu i wreszcie - samym sobą. Te przemiany to także zmiany punktów widzenia w spojrzeniu na ludzi i historię.

Wśród wybitnych literatów i wydawców, z którymi nawiązuje w owym okresie zażyłe stosunki jest także **J.J.Kraszewski**. Przyjaźń z nim miała również zaowocować literacko, jako że przystępują oni obydwaj do wspólnego pisania powieści (tzw. Powieść Składana, 1843 r.). Rzecz znamienna, to ze strony Kraszewskiego Jankowski alias Dycalp doczekał się, kto wie czy nie najcelniejszych charakterystyk jako człowiek i twórca. Oto sąd na marginesie złożonej w Żyrowicach wizyty:

W tej porze właśnie (1843 r.) odwiedziliśmy Żyrowice i mieliśmy przyjemność poznać osobiście znanego Dycalpa. Znaleźliśmy go takim, jakim mogliśmy się spodziewać: czułym, serdecznym, ożywionym, wesołym jak pisma jego, ale pod tym weselem ukrywającym rzewną jakąś tęsknotę. Ta mieszanina smutku i wesela stanowiła wybitną charakterystykę pism i człowieka.



A oto jak skreślił sylwetkę bliskiego sobie humorysty i gawędziarza przy innej okazji:

Od pierwszych pism Dycalpa wszyscy czytelnicy go pokochali (...). Humor jego figlarnie zaczepiał, nigdy nie ranił i nie zabijał. Trafne spostrzeżenia nie były zaprawione goryczą, oburzenie nie przechodziło w gniew, ponad sarkazmem moralisty górowała miłość bliźniego (...). Znał niemal tylko to, co kochał i z czym się zrósł. Mało wyjrzał na świat większy. Pomiędzy Wilnem, Żyrowicami, Mińskiem i Białyniczami upływało całe to życie, nie pragnące nawet niczego nad to, co je otaczało.

W roku 1845 następuje przeniesienie z Żyrowic do Wilna litewskiej, już prawosławnej stolicy biskupiej, konsystorza i seminarium. Jankowski również przeprowadza się do Wilna. Tam obejmuje parafię przy, do niedawna unickiej, cerkwi św. Mikołaja.

Pobyt w Wilnie nie trwał jednak dłużej niż dwa lata. Wobec pogarszającego się stanu zdrowia jedynym ratunkiem była wieś. Szczęśliwie otrzymuje nominację na proboszcza białawieckiego w powiecie słonimskim. Na parafię do Białawicz przyjechał w 1847 r. i tu przeżył około 10 lat. Wciąż jeszcze pisał, ale miał coraz mniej czytelników. Jego literackie stosunki zaczęły się rozluźniać. Po 1857 roku zamilkł zupełnie, a ostatnia jego książka "Fanaberie pana starosty kaniowskiego" ukazała się w rok po jego śmierci.

Wreszcie w 1858 roku, po wysłużeniu 25 lat w kapłaństwie, rzucił Placyd czynną pracę i chociaż miał zaledwie 48 lat, rozpoczął cichy żywot emeryta. W Żyrowicach kupuje mały parterowy domek z ogrodem i jedynym jego pragnieniem jest, by ten stał się całym jego światem, wypełnionym życiem rodzinnym, pracą w ogrodzie i lekturami. Los jednak chce, że przypomina sobie o nim koło inteligencji rosyjskiej skupione wokół Litovskich Jeparchialnych Viedomosti i Vilenskogo Viestnika. Ulegając presji wileńskich Rosjan, wraca w latach 60. do działalności literackiej. Była ona tym razem prowadzona po rosyjsku.

Czy rzeczywiście, tak jak to ocenia Charkiewicz, znalazł się Placyd Jankowski u schyłku życia w niełasce sfer prawosławnych "popów rdzennie rosyjskich", nieufnie traktujących kapłanów ex-unickich? Czy rzeczywiście na sylwetce duchowej Jankowskiego odcisnęło się piętno rozdwojenia i rozerwania między dwoma obozami: rosyjskim i polskim, prawosławnym i katolickim?

Nie ma absolutnie żadnych danych na to, by Jankowski w schyłkowym okresie życia odczuwał choćby cień żalu z powodu swego udziału w likwidacji unii na Białorusi (prawda, że wyrwało mu się spod pióra, iż poza faktami znane mu są pewne pobudki tego przedsięwzięcia, ale woli je zabrać ze sobą do mogiły. Nie traktujmy więc tych słów jako przejawu żalu). Wprost przeciwnie, o pełnym identyfikowaniu się Jankowskiego z dokonanym uprawosławieniem świadczy choćby tchnący niezwykłym ciepłem sposób żegnania kolegów i przyjaciół na łamach Litovskich Viedomosti zaangażowanych w vozsojedinienije. Rysy każdej ze wspomnianych postaci rzucone zostają na szersze tło dziejowe.

We wspomnieniu o Homolickim zawarł plastyczny i nacechowany prawdą historyczną opis Wileńskiego Seminarium Głównego. W nim autor stwie-

rdza, iż w pełni zasłużyło sobie ono na miano kolebki prawosławnych arcypasterzy. I z licznymi, jakże cennymi przyczynkami do tego tematu, podzielił się w nekrologu wybitnego znawcy języka cerkiewnosłowiańskiego, prałata a następnie po 1839 r. protojereja, **M. Bobrowskiego** (chodzi o odkrywcę kodeksu supraskiego!). Walory poznawcze tych szkiców są tak niewątpliwe, że doczekały się w latach 20. naszego wieku w Wilnie przedruku w tłumaczeniu z rosyjskiego na polski.

Nie wszystko jednak, co było związane z vozsojedinienijem było akceptowane przez Jankowskiego. Wyjdźmy od tego, że wkrótce po 1839 r. wydany reskrypt petersburskiego Świątobliwego Synodu zarządzał, że o tyle o ile nie będzie to kolidowało z dogmatami wiary prawosławnej, ex-unici będą mogli w ramach "Świętej Prawosławno- Kafolicznej Wschodniej Cerkwi" pozostać przy swoich tradycjach i zwyczajach. I jako takie reskrypt wymieniał: "nieliturgiczne stroje duchowieństwa, golenie bród, używane podczas postów potrawy i niektóre inne cerkiewne zwyczaje".

Niezależnie od takich czy innych zarządzeń przewidujących wprowadzenie rosyjskiego do kazań czy urzędowych aktów cerkiewnych, język polski nie przestawał być tolerowany (nie wykluczone, że miała na to wpływ pamięć o roli, jaką odegrała w uprawosłowieniu polska przecież wileńska Alma Mater). I właśnie przez pryzmat tej tolerancji władzy cerkiewnej dla trwania duchownych ex-unitów przy polskim patrzeć należy na fenomen Jankowskiego: oczywiście polskie kontakty i polska twórczość nie była tajemnicą ani dla jego kolegów protojerejów z konsystorza, ani dla samego władyki Siemaszki, nie budziło to jednak zgorszenia. W ogóle przejście na język rosyjski dokonywało się wśród duchownych z wolna i opornie i także Siemaszko przyznaje się w pamiętnikach, że nie bez wysiłku, zwłaszcza w kwestiach życia codziennego, mówieniu po rosyjsku i popełnianiu błędów w akcentowaniu i wymawianiu wyrazów.

Droga życiowa Placyda Jankowskiego stawała się coraz bardziej pełna rozterek, w miarę jak schodziło ze sceny pierwsze pokolenie ex-unitów i w Cerkwi, której służył, nasilały się tendencje unifikacyjne. "Nie wszyscy współbojownicy Siemaszki - zauważa cytowany już raz przez nas rosyjski Wilnianin - byli podatni na idące w ślad za uprawosławieniem zrosyjszczenie i nie był też na to zrosyjszczenie podatny Jankowski. Wielkie historyczne procesy, choćby najbardziej wiekopomne i zbawienne, nie lekko jest przeżywać ludziom temu procesowi współczesnym.

Sam Jankowski zamknął się w sobie chyba nie tylko ze względu na zamiłowanie do pracy naukowo-literackiej i nie tylko ze względu na słabość, skądinąd nadwyrężonego zdrowia, lecz zapewne również z powodu jakichś burz psychicznych".

Schyłek życia emerytowanego protojereja i jednego z ostatnich ex-unitów zmąciła w 1867 r. śmierć żony i syna. Po tym ciosie przestał pisać i tylko czytał lub pracował w ogrodzie. Żył w całkowitej samotności. Była ona naruszana tylko w święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, kiedy szanujące go miejscowe społeczeństwo przychodziło składać czcigodnemu życzenia.

Placyd Jankowski zmarł 28 lutego 1872 roku. Został pochowany w podziemiach cerkwi św. Jerzego, położonej za miastem. Na jej ścianach do dziś widnieje jego tablica nagrobna. "Cmentarz w Krynicach - Żyrowicach - czytamy w jednym z utworów literackich Jankowskiego - zajmuje najpiękniejsze miejsce. Poświęcono mu panującą nad całą okolicą górę, z której świątynie, mury, sadzawki i białe domki miasteczka jak również i niedaleką rzekę i wieńcem szpilkowych drzew latem czy zimą zieleniejące się tutejsze wzgórza widać jak na dłoni. Uśpieni w tym miejscu snem wiecznym (...), za małym podjęciem trumiennego wieka i lekkim wsparciem się na ręku, mogą oglądać każdej księżycowej nocy całą dolinę, na której toczyła się walka ich życia".

A.Kempfi

SZANSA W ZBLIŻENIU

W numerze 6 "Przeglądu Prawosławnego" zamieściliśmy notatkę pt. "Zbliżenia". Proponowaliśmy Czytelnikom korzystanie z naszych łam w celu zamieszczania ogłoszeń matrymonialnych, ale nie tylko. Ten "kącik" służyłby również do integracji duchowej prawosławnych chrześcijan rozsianych po całym kraju i za granicą.

Ofertę podtrzymujemy.

Pisząc do nas macie pewność, iż nawiążecie kontakt z osobami tego samego wyznania i tej samej tradycji kulturowej.

Nasze pismo jest czytane przez wielu prawosławnych w Polsce, a także za granicą.

Nasze łamy są otwarte także przed ludźmi innych wyznań.

Oferty przyjmujemy listownie bądź bezpośrednio. Nasz adres:

"Przegląd Prawosławny"
ul. Antoniuk Fabryczny 13
15-762 Białystok

Prosimy umieszczać na kopercie dopisek "Zbliżenia". Swój adres proponujemy podawać na ofercie, wewnątrz koperty (w celu zachowania "tajemnicy osobistej").

Opłata za zamieszczenie oferty wynosi 40 tys. zł. Prosimy przesyłać ją na numer konta:

370406 - 201700 - 136 Państwowy Bank Kredytowany I O/Białystok z dopiskiem "Zbliżenia".

Potwierdzenie (odcinek) odnośnie wysłanej kwoty prosimy dołączyć do oferty.

Bezpośrednio możecie Państwo kontaktować się w siedzibie redakcji w p. nr 16. W każdy poniedziałek, między godziną 13 a 16 zbliżać was będzie **Luba Maksymowicz**.

Przepraszamy!

* W artykule **Walentyny Hammer** "Ostatni blask majątku Kowelina" zamieszczonym w numerze 5/83/ powinno być **Kawelina**. Mikołaj Kawelin brał oczywiście udział nie w II a I wojnie światowej. (Błędy nie powstały z winy autorki).

* W art. **Ałły Matreńczyk** "Starajcie się wejść przez wąską bramę" (ten sam numer) jest "graf Murbach", powinno być "graf Mirbach".

Dziękujemy **Włodzimierzowi Kuczyńskiemu** z Białegostoku za zwrócone uwagi na te błędy.

* Przepraszamy **Michaela Abdallę**, pracownika Akademii Rolniczej w Poznaniu, nie zaś jak podaliśmy w tym samym numerze, Politechniki Poznańskiej.

* W numerze 6(84) na str. 11. w podpisie pod zdjęciem chodziło oczywiście o Cerkiew syromalabarską Indii.



Piotrków 1919r. O. Andrzej Karpowicz wśród sierot wojennych

Przerwany życiorys (cz. II)

W czasie świąt Chrztu Pańskiego Piotrków odwiedził następca austriackiego tronu. Ja natomiast otrzymałem w magistracie zaświadczenie zezwalające na poruszanie się po mieście. Czułem się moralnie zadręczony: minęło pięć tygodni od przybycia Austriaków a oni ani myślą o wycofywaniu się. Przebąkiwano, że w Piotrkowie gościł król Saksonii i towarzyszący mu attache wrogich nam krajów.

11 stycznia po raz pierwszy w życiu ochrzciłem dziecko. Miałem okropną tremę przed dokonaniem tego wielkiego aktu. A po trzech dniach zjawił się u mnie kapelan z wojsk austriackich, ks. **Choceta** i zapowiedział, że 18 stycznia odprawi nabożeństwo w soborze. W żaden sposób nie mogłem pogodzić się z myślą, że w naszej świątyni, gdzie przelano tyle łez, wzniesiono tyle modlitw i złożono ofiar, nasz wróg będzie zanosił modły o naszą porażkę. Postanowiłem więc dobrowolnie nie otwierać katedry. Poszedłem do świątyni i schowałem antymins i św. Eucharystię. W tym czasie do soboru wszedł jakiś żołnierz i bardzo się zdziwił, że w naszej świątyni wszystko ocalało. Następnego dnia zjawili się żołnierze, wzięli klucze, natomiast ks. Choceta przyszedł po antymins, ale mu go nie dałem. Jednakże nabożeństwo odprawił. Nikt z Rosjan nie brał w nim udziału. Mocno bolało mi serce w tym dniu.

21 stycznia ochrzciłem drugą dziewczynkę. Wszyscy odczuwali nędzę, która wciąż się pogłębiała. 23 stycznia ponownie rozpoczęliśmy zajęcia w cerkiewnej szkole, ale po kilku dniach powiedziano nam, że zakazuje się nie tylko uczyć, ale nawet rozmawiać po rosyjsku pod groźbą sztrafu. Musieliśmy odwołać zajęcia.

Zbliżał się Wielki Post. Zaczęliśmy zastanawiać się, gdzie będziemy spowiadać się i przyjmować komunię. Doradziłem, że należy przygotować się do spowiedzi, a spowiednika zaprosimy z Łodzi. I oto w Wielki Poniedziałek przybył ks. **Rudkowski**, spowiadał nas i odprawiał nabożeństwa do środy włącznie. Spowiadali się wszyscy, część spowiadałem również ja.

W Wielki Czwartek wezwał mnie komendant i zażądał, by w katedrze wznosić modły za **Franciszka** (cesarza) a nie **Mikołaja** (cara). O szóstej zaczęliśmy jutrznię i odczytaliśmy 12 Ewangelii. Było wiele ludzi, przeważnie żołnierze. W piątek wynieśliśmy do adoracji Płaszczenicę. Austriaccy żołnierze przybrali ją kwiatami oraz świecami. Wieczorem, gdy wszedłem do soboru, przy samych drzwiach aresztowano mnie i odprowadzono na przesłuchanie. Postawiono zarzut, że nie modliłem się za Franciszka. Protokół sporządzono dopiero o godz. 10 w nocy, następnie przeprowadzono rewizję mego mieszkania. Nic nie znaleziono. Znowu zaprowadzono na komisariat, gdzie przemęczyłem się do 11 rano. Potem wtrącono mnie do aresztu, ale po trzech godzinach zwolniono. Mimo to już o 6 wieczorem odprawiałem jutrznię... Ze wszystkimi "christosowałem się" i wszyscy płakali z powodu poniżania i prześladowania nas.

Warunki w mieście stale się pogarszały, zapasy były na wyczerpaniu. 2-3 dni trwały przerwy w dostawie chleba. Razem z innymi dzieliłem tę biedę. Nie miałem pieniędzy, zapożyczyłem się. Usiłowałem pomagać biednym, zwróciłem się więc do Polskiego Towarzystwa Charytatywnego z prośbą, by udostępniło potrzebującym prawosławnym bezpłatne obiady. Towarzystwo pomocy nie odmówiło. W tym czasie ochrzciłem dwanaścioro dzieci i pochowałem 63 osoby.

Trwanie w ciągłym napięciu, o głodzie, wpłynęło na mnie tragicznie. 4 kwietnia znów wtrącono mnie do więzienia, razem z ks. **Ignacym Pietkiewiczem** z Wolborza. Dokuczał ból głowy i kręgosłupa a w duszy panowała całkowita pustka, jakby tam nie rodziły się myśli, wspomnienia, uczucia... Nawet nie odczuwałem poirytowania czy tęsknoty. Po prostu coś ciemnego, olbrzymiego i obojętnego przygniatało mnie. Ponad miesiąc przebywałem w więzieniu, byłem bliski pomieszania zmysłów. Dwukrotnie lekarz aplikował mi opium, zaszczepiono mnie przeciwko cholerze i tyfusowi. W czasie tej męki wszyscy Rosjanie obawiali się mnie odwiedzać, jedynie pani **Watman** przynosiła mi śniadania, obiady i kolacje. Strzegła naszego mieszkania.

13 maja powiadomiono mnie, że zostanę wywieziony do Austrii. Słabe jeszcze fizyczne i psychiczne siły całkiem mnie opuściły, opanowała mnie całkowita obojętność. Gdyby nie troskliwość pani Watman wyjechałbym nic nie załatwiwszy i bez niczego. Św. antymins zawinąłem we wszystko co znajdowało się na ołtarzu, złożyłem do przyzwoitego pudła i postawiłem w swoim mieszkaniu pod ikonami. Mieszkanie zajęła bardzo porządna, pobożna rodzina. O miejscu przechowywania antyminsu powiadomiłem szereg osób, więc gdyby zagrażało mu niebezpieczeństwo, zostałby przeniesiony w odpowiedniejsze miejsce. Rankiem, 15 maja, pożegnałem się z Piotrkowem. Odprowadzano mnie ze łzami, nikt nie mógł wypowiedzieć ani słowa.



Drosendorf 1916 r.

Przyjechałem do Sosnowca i od razu znalazłem się w Niemczech. W Katowicach nastąpiła przesiadka i po dwóch godzinach już byłem w Austrii, w Dziedzicach. Tam musiałem zgłosić się do komentanta, który zwymyślał mnie za cara. Musiałem wysłuchać mnóstwo impertynencji i to z pokorą i pobłażliwością, których zdawało się, że już mi brak. Taka jest Boża wola, by czyniąc dobro, zamykać usta ignorancji bezmyślnych ludzi - powiada apostoł **Paweł**. Wieczorem komendant kazał mi pochować czterech naszych żołnierzy zmarłych na cholerę. Chociaż nie miałem ornatów, pomodliłem się i pokropiłem trumny święconą wodą. W ciągu dwóch tygodni pobytu w Dziedzicach pochowałem 72 osoby zmarłe z powodu epidemii.

Mieszkałem w szkole. Przystawiony do mnie żołnierz nigdzie mnie nie odstępował. Pewnego razu, po powrocie ze spaceru zastałem 16 rosyjskich oficerów, zakwaterowanych w moim pokoju. Ale rozmawiać z nimi zabroniono mi. Przy mnie przez ten pokój przewinęło się około 60 oficerów.

Pewnego razu poznałem proboszcza miejscowej parafii katolickiej, wydał mi się bardzo sympatycznym człowiekiem.

Przeżywałem straszne cierpienia. Gdyby nie wiara w miłosierdzie Boże, gorycz wypaliłaby moją duszę. 31 maja wyjechałem z Dziedzic i po 26 godzinach wysadzono mnie, razem z jeńcami, w Wizelburgu. Tam przeszliśmy kwarantannę. Następnie skierowano mnie do Wiednia i osadzono w więzieniu. Było to 2 czerwca 1915 r. Słyszałem jak 10 czerwca, biciem we wszystkie dzwony, miasto fetowało zdobycie Lwowa. 30 lipca dzwonami, muzyką i kanonadą artyleryjską witano wiadomość o zdobyciu Lublina. Po miesiącu przetransportowano mnie do Steineckirchen, potem do Drossendorfu, kolejnym etapem był Grossau, gdzie odprawiłem Bożonarodzeniowe nabożeństwo i znów przewieziono mnie do Drossendorfu. Przeziębiony, chory błąkałem się po lesie w poszukiwaniu chrustu, by chociaż na chwilę poczuć ciepło... Tak spotkałem 1916 rok, ale i on nie zapowiadał zmian na lepsze. Cierpiałem i zanosiłem modły o promień nadziei i radości: "*Usłyszy, Hospodi, molitwu moju i wniemli woplu mojemu, nie budź biezmołwnym k slezam moim*".

Tym żyłem i cierpiałem...

Tłumaczył i opracował
Mikołaj Hajduk

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

Obie przedstawione przez nas fotografie zostały wykonane w 1925 r. przez artystę fotografika, **Kazimierza Łukaszewskiego**, wiernego Cerkwi prawosławnej, który w czasie II wojny światowej zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Na zdjęciu, obok cerkiewnego ogrodzenia, widać postać żony artysty.

Z cerkwi w Opocznie pozostał fragment portalu baniastego, który został wykuty w pisakowcu.

- Dla mnie jest to święta relikwia - pisze **Włodzimierz B. Koperkiewicz**, właściciel przysłanych do redakcji zdjęć z Opoczna - która towarzyszy mi w życiu. Znajduje się ona w ogrodzie przed domem. Ilekroć zmieniam swoje miejsce zamieszkania, zawsze zabieram ją na nowe. Pamiętam, iż święcona woda podczas konsekracji chramu padła i na ten baniasty fragment.

Włodzimierz B. Koperkiewicz posiada fragment ażurowego płotu "kowalskiej roboty", okalającego niegdyś cerkiew w Opocznie.

Chcielibyśmy poinformować Czytelników, że nasz przyjaciel z Opoczna - pan Koperkiewicz bezinteresownie

dokończenie na str. 25



Widok z Rynku (który od 1918 r. zwie się Placem T.Kościuszki) na nie istniejącą już cerkiew św. Zofii. Z dawnego układu architektonicznego zachował się dom narożny, zwany od swojej funkcji, magistratem.

Andrzej Turczyński

Wieczory w cieniu drzewa poznania (8)

PRZESTRZEŃ ŚWIĄTYNI

Rozmyślając o dwóch przestrzeniach ludzkiej egzystencji, o **sacrum** i **profanum**, a także o granicznej przestrzeni ikony, zwracaliśmy szczególną uwagę na cerkiew, jako szczególne święte miejsce wyodrębnione z przestrzeni świata. Szczególne, gdyż tylko w świątyni traci swoją moc czas ludzki i unieważniona zostaje śmierć, aby wobec nas i w nas samych mogło trwać to co wieczne i niezmienne pod postacią misterium miłości, ofiary i zmartwychwstania. Ale żeby tego właśnie doświadczyć musimy najpierw przyjść ze **świata do serca**, z tego co zewnętrzne do tego co wewnętrzne, utajone, co jest w Jest, aby naprawdę stać się kamieniem w mistycznym, ale też rzeczywistym przecież murze Cerkwi Powszechnej. Wchodząc zaś aby doświadczyć i uczestniczyć, w gruncie rzeczy przychodźmy aby móc przyjąć Ducha, a poprzez Niego uświęcenie sfery naszych ludzkich obowiązków, sfery profanum naszego życia. I ten właśnie element - Eucharystia jako życie świata - jest w życiu dzisiejszego Kościoła Wschodniego szczególnie eksponowany, objaśniany i podnoszony. To, że Eucharystia, sakrament Ciała i Krwi jest naszym realnym, nie zaś tylko mistycznym, nie mówiąc już o symbolicznym, i bytem i doświadczeniem. Jeśli więc grzechem jest pozostawanie poza obszarem Dobra, na zewnątrz sacrum, to przyjście do świątyni jest rzeczywistym i naturalnym powrotem do Dobra właśnie, do Esencji Dobra, którą jest owo Boskie Tchnienie doświadczone przez nas poprzez właśnie Epifanię Eucharystii. Rzeczywistość ta jednakowoż dostępna jest jedynie poprzez wiarę, poza rzecz jasna szczególnymi i rzadkimi nader przypadkami objawienia, jak miało to miejsce na drodze do Damaszku wobec Szawła. Wiara zaś jest immanentną właściwością porządku duchowego człowieka, porządku, który choć należy do istoty życia ludzkiego, to jest jednocześnie poza ograniczonością czasu i przestrzeni: **Spiritus flat ubi vult**, Duch tchnie, kędy chce (J 3,8). Lecz że człowiek postrzega świat całym swoim jestestwem, a nie tylko i jedynie poprzez swój intelekt, więc żeby wierzyć musi sobie wyobrażać ową przestrzeń wiary, musi ją czuć, odbierać zmysłami. Z tego więc odczuwania zrodziła się sztuka, będąca niejako hispostatycznym bytem tego co intelektualne, co należy wyłącznie do sfery pojęciowej, spekulatywnej, pozaobrazowej. Ale sztuka jest również emanacją stwórczej siły człowieka, ujawnieniem jego duchowych możliwości, co sprawia, że dana jest nam omalże naturalna skłonność do zdobienia, do przetwarzania miejsc świętych w dzieła sztuki, w artystyczne i niekiedy drogocenne cacka. Sztuka bowiem, cokolwiek by rzec o jej źródłach, inspiracjach i pobudzeniach, wyraża także ludzką nieustanną tęsknotę za czymś wzniosłym, idealnym, pięknym i dobrym, a co pozostaje zawsze niezrealizowane i tylko nieuchwytnym w sferze marzenia celem. Powiedzmy to tak: rzeczy wedle nas skończenie piękne są nieskończenie dalekie od naszego wyobrażenia o idealnym pięknie, gdyż nie umiemy nawet wyrazić owego ideału piękna. Bo tak naprawdę idealnie piękne są tylko nasze marzenia o czymś pięknym, wspaniałym i ostatecznym jakby w swej doskonałości, że zaś niekiedy udaje się naszym wyobrażeniom bodaj w części uzewnętrznić w formie obrazu, rzeźby, wiersza lub modlitwy, przeto korzymy się również przed ową tajemniczą mocą sztuki. Ale podczas nabożeństwa w świątyni znika jakby jej zewnętrzna uroda, rozjaśnia ją bowiem światło wewnętrzne, światłość samej Liturgii, moment Przeistoczenia i Epifania Zstąpienia Zbawiciela. Są tacy, którzy twierdzą, że misterium Liturgii, to nic innego niż teatr, spektakl, swoiste przedstawienie. Zgoda, **jak wobec tego wytłumaczyć, iż po wyjściu z cerkwi odczuwamy wewnętrzne skupienie, szczególny stan oczyszczenia**, które przecież nie ma nic wspólnego z **katharsis** widza teatralnego, nic wspólnego z przeżyciem intelektualnym. Całym sobą odczuwam przejście z rzeczywistości duchowej do rzeczywistości życia fizycznego, ze świata Światłości, w światło dnia. Z drugiej strony zaś, ileż razy można obejrzeć **ten sam** spektakl teatralny? Raz, dwa razy, niech - no i trzydzieści razy, ale któregoś wieczoru wreszcze nam się znudzi i zawołamy o **inne**, **nowe** przedstawienie. Już nie chcemy oglądać tych samych póz i gestów ani słuchać wciąż tych samych słów. A zatem powraca pytanie o rodzaj i charakter owej tajemnej mocy tkwiącej w świątyni i jej przestrzeni. O moc tkwiącą w samej Liturgii, że nie nudzą nas te same wciąż powtarzane od prawie dwóch tysięcy lat słowa, przechowane gesty, widok tych samych przedmiotów liturgicznych, niezbędnych rekwizytów dziejącej się Liturgii. I oto jedyną, chce się powiedzieć racjonalną konstatacją, może być tylko ta, że istotnie wraz z wejściem w przestrzeń świątyni przechodzimy do innej rzeczywistości. Że na pewien przynajmniej czas opuszczamy swoje mroczne i grzeszne **ego**, aby poprzez świątynię, poprzez jej przestrzeń wejść do przybytku serca swego, które z natury swej jest czyste i niewinne, jako że to świadomość tylko, poznanie, owoce wiadomości kalają nas, kierując uwagę wyłącznie ku sprawom ciała i ziemskich pokarmów. A że Bóg jest **wszystkim we wszystkim** (1 Kor 1,28), tak jak **Jest poza grzechem**, przeto człowiek wznosząc świątynię pragnie by budowla była piękna niczym jego własne serce a przybytek Pana. Piękna niczym nasze wyobrażenia o **pięknie niebieskim** już tutaj, na **świecie tym**, dostępnym nam z mocy i istoty Odkupienia. Oczywiście każde miejsce jest dobre, aby wielbić Pana. Ale świątynia jest jednocześnie dziękczynieniem i sferą Dziękczynienia, miejscem prośby i Spełnienia prośby, miejscem ofiarowania i Ofiary i to

właśnie czyni z niej przestrzeń absolutnie wyjątkową i z niczym nie porównywalną. Jak w szkatułce składającej się z wielu szkatułek, tak przestrzeń świątynną budują, tworzą różne acz równorzędne przestrzenie ikon, ikonostasu, Tronu, a także przestrzenie wiernych i kapłana, a także przestrzeń Ewangelii i chóru, a także przestrzeń modlitwy, błagania i dziękczynienia, i przestrzeń Eucharystii. W przestrzeni świątyni dokonuje się nieustanne podnoszenie się człowieka ku Bogu lecz także zstępowanie Boga do człowieka, ruch, wymiana duchowa, dzieje się miłość i miłość Miłości. Coś co jest już poza jakąkolwiek przestrzenią egzystencjalną, bo przemieściło się w sferę ontologiczną, przestało być doświadczeniem miłości, gdyż stało się samą miłością. Są jednak i tacy, którzy zarzucają Cerkwi bizantyńskość dekoracji, bogactwo ikonostasu, sprzętów liturgicznych i szat celebransów. Ale przypomnijmy sobie zdarzenie, jakie miało miejsce w domu Szymona, w Betanii, gdzie Maria, siostra wskrzeszonego przez Jezusa Łazarza, namaściła głowę Chrystusa drogocennym olejkiem. I kiedy uczniowie oburzyli się na takie marnotrawstwo, mówiąc: "Na cóż ta strata? Przecież można było to drogo sprzedać i rozdać ubogim, odpowiedział: "Czemu wyrządzacie przykrość tej niewieście? Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie. Albowiem ubogich zawsze macie wśród siebie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie" (Mt 26, 6-13). Chodzi bowiem o to, że człowiek nawet Boga czcić może jedynie i wyłącznie na swoją ludzką miarę. Że nawet wobec Boga pozostaje tylko i aż człowiekiem, synem swojego Ojca. Dlatego Nieskończonego czci on w skończoności swoich ludzkich wyobrażeń pod postacią Króla Królów, którego chwali mirrą, aloesem, blaskiem świec, kadzidłem, złotem, drogocennością kamieni, drewna i tkanin. Można w tym widzieć objaw pychy, lecz można też pełne pokory i adoracji dziękczynienie, którym w istocie jest posługa Marii Magdaleny. Czci zaś i przede wszystkim poprzez swoją sztukę. Lecz, że Temu, którego królestwo nie z tego świata żadnych ozdób nie potrzeba, zatem poprzez swoją sztukę uszlachetniamy samych siebie, abyśmy byli godni samych siebie. Stając wszak pośród bogactw świątyni zapominamy, że wyszły one spod naszej ręki, że są tylko naszą ludzką projekcją wyobrażenia niebieskiego piękna Królestwa Bożego. W pełgających na ścianach refleksach płonących świec, w gęstych aromatach unoszących się ku Pantokratorowi kadzidlanych dymów doświadczamy rzeczywistości Królestwa, gdzie Ofiara i Zmartwychwstanie, Męka i Wcielenie są naszym bezpośrednim udziałem. Świątynia bowiem to my sami, a w jej substancji, poprzez nią, tworzymy i stanowimy tu i teraz jednotę Ciała Chrystusowego: "Dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście" (1 Pl 2,10). I właśnie to nazywa Św. Paweł "schodzeniem się w Kościół" (1 Kor 11,18). Znalazło to swoje odbicie także w architekturze cerkwi, która, przynajmniej kiedyś, przypominała budową ludzkie ciało, z kopułą, głową uniesioną ku niebu. Budowana też była na ludzką, lecz jednocześnie kosmiczną miarę. Bo jak człowiek jest obrazem Boga, tak świątynia przedstawiała w pomniejszeniu całe Uniwersum. Jest obrazem nieba i ziemi, raju i piekła, tego co ludzkie i tego co Boskie. I tak, jak obecność człowieka we Wszechświecie niejako sankcjonuje istnienie Wszechświata tak i obecność człowieka w świątyni czyni z niej eo ipso Dom Boży. Świątynia jest jedynym miejscem, gdzie czas ludzki łączy się w jedno z czasem świętym, gdzie czas historyczny przeistacza się w wieczność. A czasem historycznym jest właśnie bieg rzeczy, przemiany, rodzenie się i umieranie, wstępowanie i zstępowanie, akty jednostkowe i sprzeczne ze sobą, podczas gdy czas święty jest niezmiennie uporządkowany, trwały i przeźroczysty aż w swej niepojętej harmonii. Ale pamiętajmy też, że nie uświęca nas bynajmniej fakt przekroczenia świątynnego progu. Że musimy wejść do przybytku serca, aby móc odczuwać swój związek z Ciałem Kościoła jako bezpośredni i cielesny. Aby móc odczuwać siebie jako prawdziwy i rzeczywisty obraz Boga, nie zaś Jego symboliczne, acz cielesne przedstawienie. A w ogóle im mniej symboli w życiu, tym lepiej. Mieć świadomość rzeczywistości Ciała i Krwi, to nie to samo, co postrzegać symbolicznego Chrystusa w chlebie i winie, lub widzieć go pod postacią wina i prosfory. Bo to też rzeczywiste i pozbawione jakiejkolwiek symboliki jest wezwanie Jezusa skierowane do uczniów a poprzez nich i do nas: "I wziąwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na moją pamiątkę. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze krwi mojej, która się za was wylewa" (Łk 22, 19-20). Zatem i rzeczywistość Eucharystii powinna być naszym udziałem i doświadczeniem, nie zaś symbolicznym fantazmatem.

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

dokończenie ze str. 23



Cerkiew św. Zofii na Placu Zamkowym w Opocznie, już nie istniejąca

opracował dokumentację tego, co zostało po prawosławnych parafiach na Ziemi Opoczyńskiej i Koneckiej. Dokumentacja składa się z opisów ilustrowanych szkicami i fotografiami. Ów potężny materiał złożył autor w 1987 r. w Komisji Opieki nad Zabytkami przy Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Komisja bardzo wysoko oceniła dokumentację, która pozwoli ocalić, przynajmniej w naszej pamięci, wielki dorobek w sferze kultury materialnej i duchowej, jaki pozostawili po sobie prawosławni zamieszkujący ten fragment centralnej Polski.

Włodzimierz B. Koperkiewicz został w tym roku odznaczony Orderem Św. Marii Magdaleny.

Od redakcji chcielibyśmy serdecznie podziękować panu Koperkiewiczowi za wszystkie przesyłane nam teksty. Ich autor, ze względu na naszą trudną sytuację finansową, zrzekł się prawa do honorariów.

SPOTKAŁA MNIE RADOŚĆ NIEOCZEKIWANA

Zaczynamy publikację wspomnień ks. protoprezbitera Serafina Żeleźniakowicza o Jego pełnych wyrzeczeń, trudu i niebezpieczeństw życiu i służbie naszej Cerkwi.

"P.P.": Wielebny księże, przysłowie ludowe powiada, że Pan Bóg każdego człowieka powołuje na świat dla czynienie dobra, jednak wprowadza go na tę drogę rodzina, która go wychowuje. W jakiej rodzinie i gdzie ksiądz się urodził i wychował?

O.protoprezbiter: Urodziłem się w rodzinie księdza prawosławnego **Arseniusza Żeleźniakowicza** 14 XII 1913 r. Ojciec mój owego roku odbył pielgrzymkę na uroczystość 10-lecia odkrycia relikwii św. Serafina Sarowskiego. Matula była wówczas w ciąży, więc rodzice uzgodnili, że jeśli urodzi się syn, dadzą mu imię Serafin. Ojciec był proboszczem w miasteczku Cimkowicze k/Mińska, tam się urodziłem.

Kiedy do nas dotarła komunistyczna rewolucja, bolszewicy aresztowali ojca. Prawdopodobnie zginąłby, gdyby nie to, że cieszył się u parafian wielkim szacunkiem i uznaniem, więc wyjednali jego zwolnienie. Ojciec natychmiast pprzedarł się przez "zieloną" granicę na polską stronę i objął probostwo w Jaremiczach w powiecie stołpcowskim. My z matką musieliśmy pozostać w Ciemkowiczach. Pamiętam Wielkanoc 1920 r. Sąsiadka przyniosła nam maleńki, może półkilogramowy bocheneczek chleba. Mama podzieliła go na cztery części pomiędzy nas czworga, sobie nie zostawiła nawet kromeczki. Starsze rodzeństwo migiem połknęło swoje kęski, ja swym podzieliłem się z matulą. Pamiętam, mama zapłakała, uszczknęła nieco i cały zwróciła mi. A jej radość wzbudziło chyba to, iż chociaż byłem mały, ale już pamiętałem o matce. W 1921 r. w nocy, udało się nam, również przez "zieloną" granicę, przejść na polską stronę, do ojca. Rodzina się połączyła, rozbłysło szczęście, niestety nie na długo.

Z głębi Rosji, z "bieżeństwa" wracali ludzie i przywlekli epidemię tyfusu. Ojciec odwiedzał chorych, spowiadał, sam się zaraził i w kwietniu 1922 r. zmarł. Pozostało nas czworo dzieci. Matka musiała ciężko pracować, by jakoś wyżywić rodzinę. Wtedy to przyrzekłem sobie, że pójdę w ślady ojca, muszę jak najszybciej zostać duchownym, by uwolnić matkę od pracy ponad jej wątłe siły. Niestety, Pan chciał



Ks. Serafin Żeleźniakowicz wśród nauczycieli i uczniów piątej klasy Szkoły Białoruskiej w Hajnówce w 1944/42 roku szkolnym.

inaczej: seminarium ukończyłem w 1935 r. w trzy lata po śmierci matki. Umarła w 45. roku życia.

- Zapewne i droga do nauki nie była łatwa ...

- Dopiero jako 10-letniego chłopca kuzynka nauczyła mnie czytać i liczyć po polsku. Dzięki temu zdałem egzamin do trzeciej klasy szkoły powszechnej w Mirze. Po czwartej klasie mama mnie zabrała i zawiozła do Adampola pod Nowogródkiem, na kurs przygotowawczy do Seminarium Nauczycielskiego. Ale po roku zawiozła mnie do Wileńskiego Seminarium Prawosławnego. Seminarium było 9-letnie, zdałem egzaminy do klasy trzeciej. Zamieszkałem w internacie. Za stypendium nie sposób było się utrzymać, więc już w trzeciej klasie udzielałem korepetycji. Na zajęciach wieczorowych. A w nocy, kiedy wszyscy szli spać, nalewałem wody do miednicy, zanurzałem nogi i uczyłem się sam z wyprzedzeniem na kilka lekcji, by móc dawać korepetycje. Za godzinę zajęć otrzymywałem dwadzieścia groszy, miało to wówczas wartość kilograma chleba. Ale i to nie ratowało mnie w nędzy. Oto odpadły zelówki w trzewikach i nie miałem za co ich przybić. Szedłem więc do wychowawcy **Mikołaja Juzwiuka** (potem został on podniesiony do godności biskupa i przyjął imię Daniel) i prosiłem: "- Proszę pożyczyć mi dwa złote". Wychowawca zwykł zwracać się do nas w liczbie mnogiej: "- a po cóż to nam?" Odpowiadałem: "-na podzelowanie butów". Otrzymywałem oczywiście owe dwie złotówki i jeśli udało się zarobić na korepetycjach, zwracałem dług. Ale przeważnie trzeba było prosić innego nauczyciela o pożyczkę już dwóch i pół złotego, by oddać dług i kupić kajet, ołówek czy coś jeszcze.

Zdarzały się jednak i urocze dni, a to wtedy, kiedy w odwiedziny do mnie przyjeżdżała ciocia nauczycielka i wręczała mi aż 10-15 złotych. Wtedy świętowałem moją Wielkanoc! Zwracałem mym wierzycielom zaległe długi, nabywałem coś z odzieży, a jeżeli buty całkiem się rozlazły - szedłem na rynek i kupowałem kamasze. Normalna para trzewików kosztowała wówczas 12 zł - dla mnie całkowite bankructwo. Kupowałem więc parę za 5 zł, z tym, że jeden but był o kilka numerów większy od drugiego. Nawet w swoje dorosłe kawalerstwo wszedłem w takich butach.

Kochałem mamie i jej współczułem, za nią świata nie widziałem, ciągle miałem przed oczyma jej zapracowaną, zmęczoną twarz. Z nią spędzałem wakacje, a chcąc jej zrobić jakąś przyjemność, cały rok szykowałem prezent. W internacie podawano do herbaty dwa kawałeczki cukru. Więc jeden chowałem, a drugim słodziłem herbatę. W ten sposób gromadziłem woreczek cukru - prezent mamie. Kiedy już go przywoziłem i szczęśliwy jej wręczałem, mama siadała po pracy, piła herbatę z tym cukrem "na przykąskę", uśmiechała się, a łzy jak groch sypały się z jej oczu. Czy były to łzy radości? - dotychczas nie wiem.

Zanotował **M. Hajduk**

Polak - prawosławny?

Z dużą satysfakcją odnotowuje, że nasze pismo zaczyna mówić o tematach dotychczas stanowiących tabu w naszej społeczności. Do takich niewątpliwie należy kwestia Polaków przyznających się do prawosławia (**M. Hołuszko** "Polak - prawosławny?" No 5/92). Autor wspomnianej wypowiedzi twierdzi: "Prawosławni poczuwający się do narodowości polskiej są równie bezwzględnie traktowani przez opinię publiczną jak na początku tego wieku.". Prawosławni Polacy są, jak stwierdza, faktem. Wydają się być mocno podejrzani dla białoruskich i ukraińskich współwyznawców a w jeszcze większym stopniu dla Polaków katolików (czytaj prawdziwych Polaków).

Najwięcej szkody prawosławnym Polakom wyrządziła przedwojenna, bezmyślna akcja polonizacyjna, prowadzona pod hasłami obrony właśnie prawosławnych Polaków. Sanacyjna administracja narzucała w cerkwiach śpiew "Boże coś Polskę". W świadomości starszego pokolenia pozostał uraz na punkcie polonizacji.

Wśród polskich ortodoksów wyróżnić można 3 grupy. (Nie chodzi o to, by ich dzielić na kategorie, ale by lepiej ukazać złożoność problemu). Pierwsi to Polacy etniczni, często potomkowie polskiej prawosławnej szlachty (np. z Podlasia). Krąg drugi tworzą wyznawcy spolonizowani lub pochodzący z małżeństw mieszanych. Tych jest coraz więcej, skutkiem nieuchronności procesów asymilacyjnych. Wszyscy oni mogą o sobie powiedzieć "Gente Ruthenus natione Polonus" (z pochodzenia Rusin z narodowości Polak).

Ale jest jeszcze trzecia grupa, do której zaliczyć wypada wszystkich, jacy bez względu na narodowość, uważają się związani z dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej wielu narodów. Mogą oni uważać się za Polaków w szerszym sensie tego słowa. Duchowni i świeccy naszej Cerkwi, jacy po roku 1940 znaleźli się na terenach ZSRR, mieli właśnie silne poczucie odrębności wobec innych prawosławnych.

Otwarta pozostaje w związku z tym sprawa języka liturgicznego. Prawosławni Polacy mogą czuć się równie mocno jak i inni związani z użyciem w cerkwi języka starosłowiańskiego. Polski, jak się wydaje, mógłby pełnić rolę języka pomocniczego.

Trudno mówić w naszym Kościele o statystykach. Wielu wiernych ma nikły kontakt z Cerkwią. Na pewno jednak liczba prawosławnych Polaków ma tendencję do wzrostu. M. Hołuszko słusznie obawia się zrodzenia sporów i napięć wewnątrz naszego Kościoła na tle narodowego poczucia wiernych. Byłoby to największym nieszczęściem. Po pierwsze należy stwierdzić fakt wieloetniczności Cerkwi w Polsce. Stanowi ona o jego pięknie, bogactwie i świadczy o *sobornosti* (powszechności, uniwersalności) prawosławia.

Myślę, że do sporów nie dojdzie, bo po pierwsze, większość naszych wiernych stanowią Białorusini, naród wśród Słowian najbardziej pokojowy i cierpliwy, po drugie - świadomość bycia prawosławnym zdaje się być dla naszej młodzieży ważniejsza niż to czy są Ukraińcami, Białorusinami, Rosjanami, Łemkami, etc. **Wschodnia ortodoksja, albo jak dawniej pięknie mówiono, wiara grecka, łączy nas ponad podziałami narodowymi. I dlatego prawosławny Polak zawsze będzie się czuł związany z Ukraińcami czy Białorusinami więzią wiary.**

Tadeusz Wyszomirski

Ciemny obraz prawosławia

Stale przeglądam czołowe katolickie czasopismo "Tygodnik Powszechny". Obraz prawosławia, jaki się tam rysuje wydaje się być malowany ciemnymi barwami. Ostatnio każdy numer dostarcza informacji o biskupie z Rosji, Rumunii lub Bułgarii, będącym agentem służb specjalnych. W numerze 20 "Pseudonim Restaurator" omówiono sylwetkę wileńskiego władyki **Chryzostoma**. Należy wiedzieć, że w tych krajach nie można było zostać dozorcą domu bez "błogosłowieństwa" KGB lub jej odpowiedników. Oczywiście w Polsce nie było nigdy księży patriotów ani listów episkopatu do władz odcinających się od aresztowanego Prymasa Wyszyńskiego. Nie wiemy też, ilu działaczy opozycji było agentami.

Zrozumiałe, że Rzymowi bardzo odpowiadałaby sytuacja, w której nie byłoby hierarchii Rosyjskiej Cerkwi, bo albo zginęłaby ona w łagrach lub zeszła do katakumb. Winy biskupów rosyjskich są duże a serwilizm wobec władz był zbyt wyraźny. Ale to była przecież cena za jaką Cerkiew przetrwała mimo osłabienia i upokorzeń.

Z drugiej strony męczeństwo Cerkwi rosyjskiej jest nieporównywalne nawet z prześladowaniami chrześcijan za **Nerona i Dioklecjana**. O tym naturalnie na łamach "Tygodnika" nie znajdziemy nawet wzmianki. Prześladowani mogli być jedynie unici. Prawosławie jest przedstawiane zawsze jako Cerkiew - prawodawca, współdziałająca z KGB. Niegdyś stawiano znak równości między caratem, rusyfikacją a prawosławiem. Dzisiaj dla katolickich pism prawosławie to synonim komunizmu.

"Tygodnik" nie bez satysfakcji informuje o rozłamach w Cerkwi rosyjskiej, zapominając, że dzisiaj Kościół katolicki nie jest już wcale monolitem. Nie dowiemy się z niego o klasztorach, seminariach i parafiach tradycjonalistów, którzy zerwali z papieżem. Ostatnio jednak na łamach "Tygodnika" nie spotyka się już zachwytów nad unitami, co wiąże się z napięciem między obrządkami na Ukrainie. Unici w takim samym stopniu jak prawosławni, narażeni są na prozelityzm ze strony obrządku łacińskiego.

Podobne nastawienie ma "Gazeta Wyborcza". W dniu Paschy, świętowanej w tym dniu przez prawosławnych i greko-katolików red. **Tlournau**, odpowiedzialny za religijną stronę gazety, nawet nie uważał za stosowne o tym poinformować, chociaż nigdy nie zapomina o świętach muzułmańskich czy buddyjskich. Redaktor jest czołowym katolickim świeckim działaczem ekumenicznym.

Informując o wojnie w Jugosławii nasze środki przekazu są rzecznikami strony chorwackiej. Jeżeli pojawia się w gazetach termin bizantyjski zawsze jest używany w znaczeniu ujemnym. Możemy na przykład czytać, że "za Przemyślem kończy się Europa a zaczyna Bizancjum" etc. Telewizja z lubością pokazuje prawosławne sekty, dla niezorientowanego odbiorcy ma to być obraz rosyjskiego prawosławia. W niedzielę paschalną korespondent z Moskwy **Leon Bójko** wyjaśnia, że prawosławne świętowanie Wielkanocy polega "na piciu wódki na grobach". Przykłady można mnożyć.

Mamy do czynienia z wyraźną manipulacją zbiorowej świadomości. Chodzi o ukształtowanie w społeczeństwie nagatywnego obrazu wschodniego chrześcijaństwa. Robi się to przy równoczesnym mówieniu o Kościołach - Siostrach.

Tadeusz Wyszomirski

ASCEZA MYŚLENIA

Jedną z naszych trudności jest traktowanie teologii jako jednej z dziedzin intelektualnych, które łącznie stanowią zbiór alternatywnych bądź komplementarnych metod poznania. Takie ujęcie pomija rodzaj wzajemnego powiązania pomiędzy teologią a pozostałymi dziedzinami i w końcowym efekcie przemilcza istotę teologii, która jest kontemplacją Boga.

Realia naszego życia są w swoim najgłębszym nurcie duchowe. Doświadczenie prawdy podlega rytmom naszego dialogu z Bogiem. Wiemy, że taka rozmowa ma zmienny przebieg oraz, że jest ona trudna.

Ciężko jest nam, kiedy czujemy się niezdolni do wchodzenia w tajemnicę, której obecność odbieramy z zewnątrz. Również ciężko jest nam, kiedy przeżywamy tajemnicę w zbyt małym stopniu aby odnowić naszą miłość. Trudności wchodzenia w tajemnicę i jej przeżywania mogą sprawić, że oddalamy się od głębokiego wymiaru duchowego i staramy się penetrować rzeczywistość w przestrzeni powierzchownych wymiarów intelektualnych. Tymczasem, bez rzutowania odczytów z tych wymiarów na wymiar duchowy, nie jesteśmy w stanie ocenić ich wagi. Wymiar duchowy to miejsce spotkania człowieka z Bogiem, to - serce.

Rozmowa człowieka z Bogiem posiada dynamikę łaski i naszej na nią wrażliwości. Przygotowując się na nadejście łaski możemy praktykować swoistą ascezę myślenia: odmawiać wiary myślom z głowy lub też wyciszać myśl zupełnie. Następnie pozostaje nam czekać na modlitwę. Z modlitwy - teologia.

Myśl teologiczna jest myślą przeobrażoną.

Maria Wąsowicz
(Oxford, Wielka Brytania)

KOMISJE BRACTWA

Nowowybrany Zarząd Główny Bractwa Prawosławnego p/w św. św. Cyryla i Metodego na posiedzeniu w dniu 8 lipca br. spośród swego 15-osobowego składu powołał komisje:

Organizacyjno-Programową - przewodniczący **Jan Zieniuk**, członkowie: **Walentyna Ostapczuk, Anatol Skowroński, Jan Suchodoła, Mikołaj Wawreniuk, Jarosław Werdoni.**

Kulturalno-Oświatową - przewodniczący **Michał Małofiejew**, członkowie: **Mikołaj Hajduk, Jan Smyk, Jerzy Uścinowicz, Jarosław Werdoni, Jan Zieniuk.**

Gospodarczą - przewodniczący **Mikołaj Wawreniuk**, członkowie: **Halina Koleśnik, Walentyna Ostapczuk, Walenty Pacewicz, Piotr Pryszczepko.**

Wydawniczą - przewodniczący **Eugeniusz Czykwin**, członkowie: **Mikołaj Gasparczyk, Mikołaj Hajduk, Michał Małofiejew, Jan Smyk.**

Jednocześnie przypominamy skład powołanych przez Walne Zebranie Delegatów 30-31.V.92 r.:**Komisji Rewizyjnej: Eugenia Litwińczuk, Aleksander Nikitorowicz, Jan Świętochowski** oraz **Sądu Polubownego: Irena Bogdanowicz, Halina Surel, Józef Żuk.**

Zarząd na tymże posiedzeniu określił wiodące kierunki działania i najważniejsze zadania poszczególnych swych komisji oraz rozpatrzył bieżące sprawy organizacji i podjął odpowiednie decyzje.

(is)

PS. Przepraszamy za nieścisłą informację o naczelnych organach Bractwa zamieszczoną w poprzednim numerze naszego pisma.

GRÓDEK MŁODEJ BIAŁORUSI

Ranga "Basowiszcza" czyli Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi rośnie - zwiększa się udział ważnych osobistości, znanych wykonawców, sponsorów, słuchaczy.

Po raz trzeci w Gródku, przez trzy dni a raczej nocy, rozbrzmiewały utwory wykonywane przez młodych Białorusinów, mieszkających po obu stronach granicy. Śpiewało 22 wykonawców z Hajnówki, Bielska, Grodna, Witebska, Mińska, Homla, Połocka, Orszy i Lidy. Festiwal rozpoczął się w piątek 17 lipca. Na jego otwarcie przybył m.in. poseł Rady Najwyższej Białorusi, zastępca przewodniczącego Białoruskiego Narodowego Frontu **Walenty Gołubiew** oraz kierownik Wydziału d.s. Stosunków Międzynarodowych BNF **Walentyna Trychubowicz**.

Przez dwa dni, w pięknej scenerii leśnej polany w Gródku - w Boryku trwały przesłuchania konkursowe. Nie było tu już miejsca dla wszechwładnego białoruskiego folkloru. Ta scena stworzyła wreszcie szansę dla nowych prądów, nowych wykonawców - bardów, piosenki autorskiej, zespołów rockowych. Jeśli były utwory ludowej muzyki białoruskiej to w bardzo ciekawym współczesnym brzmieniu. Taką aranżację zaproponował np. zespół "**Pałac**" z Mińska, który otrzymał nagrodę za najciekawszy debiut.

Główną nagrodę organizatora "Basowiszcza" Białoruskiego Zrzeszenia Studentów (BAS) przyznano w tym roku zespołowi "**Krama**" z Mińska.

Leon Tarasewicz ufundował swoją nagrodę zespołowi "**Ulis**" z Mińska za jego awangardowość. Tej grupie przypadła również nagroda publiczności.

Ulubieńcem, nie tylko słuchaczy ale i jury był **Wiktor Szałkiewicz**, aktor grodzieńskiego teatru lalek. Jego utwory o odważnej, czasemi dosadnej treści, porywały słuchaczy. W nagrodę bard otrzymał prawo do bezpłatnego nagrania swoich piosenek w studiu Radia Białystok. W.Szałkiewicz po raz trzeci wystąpił na "Basowiszczy".

"Basowiszcze" z pewnością popularyzuje nowe prądy młodej muzyki białoruskiej. Czy również dojdzie do jej kreowania poprzez tę scenę?

(sas)

W sali Pompejańskiej Belwederu prezydent **Lech Wałęsa** i przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi **Stanisław Szuszkiewicz** podpisali traktat międzypaństwowy "o dobrym sąsiedztwie i przyjaznych stosunkach". Prezydent Wałęsa wyraził nadzieję, że w 2000 roku granica między Polską i Białorusią będzie całkowicie otwarta. Traktat - 29 artykułów podobnych w treści do podpisanych z Ukrainą i Rosją - zawiera m.in. uregulowania spraw mniejszości narodowych. Gwarantuje im pełne i nieskrępowane prawo do kultywowania tożsamości narodowej. Stwierdza się w traktacie, że "przynależność do mniejszości narodowej jest sprawą indywidualnego wyboru" i nie może to pociągać za sobą żadnych negatywnych następstw.

Z rozmowy ze **Stanisławem Szuszkiewiczem** w "Moskowskich Nowostiach":

"M.N.: Politycy w waszej "najbardziej tolerancyjnej republice" też rozmawiają o terytorialnych zmianach. Są to z jednej strony pretensje o Wilno, Smoleńsk, Białystok. Z drugiej, istnieje tendencja do rozdrobnienia i stworzenia autonomii na Polesiu. Jak się pan do tego odnosi?

S.S.: Naród białoruski może się odrodzić także w ramach tego terytorium, które posiadamy teraz. Idea rozdrobnienia wydaje mi się absurdalna i absolutnie sprzeczna z naszym ustawodawstwem. Jeśli jednak jakiś region dostrzegalnie dąży do własnego rozwoju, to dajmy mu taką możliwość. Nie mógłbym jednak powiedzieć, że większość w parlamencie zgadza się ze mną w tej kwestii. Uważa się, że odrodzenie się na Polesiu jakichś tradycji - to próba rozbicia i podziału Białorusi. Jednak ja bardzo szanuję dążenie do wyrażania własnej tożsamości.

M.N.: Dziś liczne siły polityczne opowiadają się za reorientacją ze Wschodu na Zachód: od Rosji ku Polsce i Europie Zachodniej.

S.S.: To zupełnie wykluczone. Są takie nastawienia: będziemy z Rosji "ssać" ropę, ale nie trzeba o tym mówić. Trzeba: powinniśmy być wdzięczni Rosji za owo "czarne złoto", które sprzedaje nam ona po przystępnej cenie. Inna rzecz, że Białoruś powinna zapomnieć o tej bezsensownej rosyjskiej modzie na rozrzutność. Powinniśmy stać się gospodarzami w republice w takim stopniu, jak tylko się da. Natomiast rozważania o białoruskim separatyźmie są sztuczne".

Odbył się w Warszawie pierwszy kongres Stowarzyszenia Polska-Białoruś. Na przewodniczącego wybrano **Zbigniewa Antoszewskiego**, docenta z Łodzi. Dzień wcześniej podobny kongres ukonstytuował władze Stowarzyszenia Polska-Rosja. Przewodniczącym Stowarzyszenia został prof. **Andrzej Zawiślak**, były minister przemysłu w rządzie **Jana Krzysztofa Bieleckiego**.

"Polcul Fundation" przyznała w czerwcu 25 wyróżnień osobom zaangażowanym w ruchu kultury i budowy społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Wyróżnienie otrzymał, między innymi **Bogdan Martyniuk** (za ochronę zabytków sztuki cerkiewnej w Polsce). Gratulujemy!

Mieszkańcy podwarszawskich Lasek od tygodni protestują przeciwko umieszczeniu na ich terenie ośrodka dla dzieci zakażonych wirusem HIV. Laski do niedawna funkcjonowały w świadomości społecznej jako symbol nowoczesnego, otwartego katolicyzmu.

Ukazała się książka **Henryka Pająka** pt. "Za Samostijną Ukrainę". Wydano ją w Lublinie nakładem autora. Jest to zbiór dokumentów lub ich fragmentów powiązanych komentarzem, prezentujący Ukraińską Powstańczą Armię.

Po jedenastu latach przerwy LOT wznowił regularne połączenie pasażerskie między Warszawą a Kijowem. Samoloty TU-134 będą latały na tej trasie dwa razy w tygodniu. Odlot z Okęcia co wtorek - o 6^{40} i co piątek - 16^{20}.

Przeszło sześć lat po katastrofie w Czarnobylu wojskowa stacja pomiarowa w Szwecji odnotowała wzrost zawartości cezu w powietrzu. Przyczyną wzrostu radioaktywności są wiatry przynoszące pył za skażonych okolic elektrowni. Ilość cezu mieści się w granicach naturalnej normy.

W Moskwie Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej pozbawił święceń kapłańskich metropolitę kijowskiego **Filareta** za złamanie prawa kościelnego.

Udający się do USA **Borys Jelcyn** otrzymał błogosławieństwo od patriarchy Wszechrosji **Aleksego II**. W 1380 r. książę **Dymitr Doński** otrzymał podobne błogosławieństwo przed bitwą z Tatarami na Kulikowym Polu, która zadecydowała o losach Rosji.

Z listu ukraińskich pisarzy do pisarzy rosyjskich (list ukazał się w tygodniku "Literaturna Ukraina" po rosyjsku):

"Kiedy w ubiegłym stuleciu rozpoczęła się eskalacja działań Rosji carskiej przeciwko niepodległości Polski, rosyjska inteligencja milczała i tylko jeden **Aleksander Hercen** podniósł głos w obronie wolności i niepodległości Polaków, ratując w ten sposób honor rosyjskiej inteligencji.

Dzisiaj, kiedy wiele narodów teraz już byłego sowieckiego imperium stawia pierwsze kroki na drodze wolności i niepodległości, rosyjska inteligencja - poza nielicznymi wyjątkami - znowu milczy. Jeśli nawet słychać te nieliczne głosy, to natychmiast toną one w histerycznych wrzaskach".

W Paryżu zmarł **Virgil Gheorgiu**, urodzony w Rumunii pisarz, biskup Cerkwi prawosławnej. Miał 75 lat. Najsłynniejszą jego książką jest "Godzina 25" (1949), opisująca los rumuńskiego chłopa, wziętego podczas wojny za Żyda. Gheorgiu od końca wojny mieszkał w Paryżu. W 1963 r. przyjął święcenia kapłańskie, a w 1971 został biskupem Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej we Francji.

Z rozmowy z **Bułatem Okudżawą**, który niedawno gościł w Polsce: " - Czy uważasz, że w ogóle istnieją dobre i złe czasy dla kultury?

- To skomplikowany problem. Ale weźmy na przykład III Rzeszę. Czy faszyzm był dobry dla niemieckiej kultury czy zły? Oczywiście, że fatalny. Ale najlepsi przedstawiciele niemieckiej kultury wyemigrowali i nadal tworzyli. I **Henryk Mann**, i **Tomasz Mann**, i **Albert Einstein**, **Bertold Brecht**. I ta niemiecka kultura istniała i stawała się częścią światowej. A czy myślisz, że komunizm jest lepszy od faszyzmu? Bo ja uważam, że jest gorszy. Faszyzm przynajmniej nie był obłudny".

Bułgaria

8 spośród 12 członków Synodu Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej wybrało nowego patriarchę. Został nim metropolita Nevrokopu **Pimen**. Wybór ten został zakwestionowany przez zwolenników dotychczasowego patriarchy **Maksyma**. Mimo nacisków rządu, części episkopatu i duchowieństwa, patriarcha Maksym, zwierzchnik Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej od 1971 roku, nie zgadza się na dymisję.

Metropolita Pimen ma 86 lat. Władze państwowe rozpoczęły procedurę oficjalnego zatwierdzenia nowego patriarchy. Tymczsem czterech członków Synodu uważa, że prawo kanoniczne nie pozwala zdymisjonować patriarchy Maksyma. Zdaniem biskupa **Lewka Neofita**, sekretarza Synodu, Cerkiew powinna sama regulować swoje sprawy wewnętrzne, zaś ingerencje państwa jest niedopuszczalna.

Metropolita Pimen (Nedelczev) urodził się w 1906 r. w Szirpan. Po ukończeniu studiów teologicznych, w 1933 r. złożył śluby monastyczne. W 1934 r. został wyświęcony na kapłana a 13 lat później na biskupa, 4 I 1953 r. biskup Pimen został metropolitą Nevrokopu z siedzibą w Blagoevgradzie.

Holandia

Z inicjatywy prawosławnych pochodzenia holenderskiego, w Amsterdamie powstało centrum informacji o prawosławiu. W ośrodku Św. Mikołaja mażna uzyskać informacje na temat Cerkwi prawosławnej w Holandii i na świecie, nabyć prace dot. teologii i duchowości prawosławnej, kasety z muzyką cerkiewną. W każdy piątek po wieczerni odbywają się odczyty. Centrum Św. Mokołaja organizuje też pielgrzymki do miejsc w Europie Zach., w których zachowały się relikwie świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Izrael

Po świętokradczym czynie dokonanym przez niezrównoważonego psychicznie Amerykanina w Bazylice Św. Grobu, patriarchowie i przywódcy wspólnot chrześcijańskich Jerozolimy wydali wspólną deklarację. "Oświadczamy, że jesteśmy oburzeni i czujemy się znieważeni - piszą. - Zdarzył się bowiem akt wandalizmu bez precedensu w historii Kościoła w Jerozolimie".

Do incydentu doszło w sobotę 2V 30-letni Amerykanin wszedł do Bazyliki Św. Grobu, i zniszczył *darochranitielnicę* i krzyż, rozbił utensylia kościelne. Sprawca został obezwładniony i przekazany władzom izraelskim,.

4V przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich Jerozolimy uczestniczyli w marszu protestacyjnym na ulicach Starego Miasta i modlili się o ochronę Grobu Chrystusa, świętego miejsca dla wszystkich chrześcijan.

"Jesteśmy nieugięci w naszej wierze i z determinacją będziemy bronić tego sanktuarium. Uczynimy to także w przeszłości, mimo wszelkich przeszkód i trudności" - oświadczyli przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, które od stuleci wspólnie strzegą Świętych Miejsc.

Korea

O. S. **Trambas**, grecki duchowny prawosławny, który od 15 lat kieruje misją prawosławną w Seulu złożył wizytę prawosławnym w Kanadzie. Od 10 lat w Seulu funkcjonuje seminarium prawosławne, które przygotowuje przyszłych duchownych i katechetów, rekrutujących się spośród miejscowej ludności. Kanadyjscy wierni przeznaczyli 40 tys. dolarów na rozwój koreańskiej prawosławnej misji.

Liban

W Libanie obchodzono 50. rocznicę powstania Ruchu Młodzieży Prawosławnej patriarchatu antiocheńskiego (MJO). W liturgiach, spotkaniach modlitewnych i okazjonalnych konferencjach uczestniczyli wszyscy ci, którzy uczynili z MJO jeden z najbardziej dynamicznych ruchów prawosławnych na świecie.

Na spotkaniu metropolita Gór Libanu **Jerzy** omówił problemy, jakie stoją obecnie przed arabskimi chrześcijanami oraz sposoby ich rozwiązywańia. Metropolita Bejrutu **Eliasz** przedstawił rozważania na temat "ikony i twarzy". **A. Khoury** i **A. Laham** podzielili się rozważaniami na temat historii i dnia dzisiejszego MJO, zaś **A. Azar** omówił działalność medyczną i pedagogiczną organizacji. Jej zakres w ciągu ostatnich kilku lat zwiększył się w związku z postępującą stale pauperyzacją społeczeństwa, ucieczką elit i spadkiem poziomu edukacji.

Około 30 byłych i obecnych członków MJO podzieliło się refleksjami na temat życia i świadectwa Cerkwi Antiocheńskiej. Podobne dyskusje odbyły się także w ośrodkach lokalnych, które liczą ponad 3000 członków. Pozwolą one zaktualizować cele ruchu. Trwają bowiem prace nad nowym programem MJO. Zostanie on przyjęty na kongresie tej organizacji, który odbędzie się na przełomie sierpnia i września.

MJO zostało założone w 1942 r. przez 12 - osobową grupę młodych intelektualistów arabskich. Jego celem było pogłębianie wiary i duchowości prawosławnej przy poszanowaniu kultury arabskiej. Wzrost świadomości religijnej doprowadził do głębszego zaangażowania w życie Cerkwi. Wielu spośród członków MJO zostało biskupami, duchownymi, teologami i katechetami.

Sprawnie działające wydawnictwa umożliwiły dostęp do tekstów liturgicznych, dzieł Ojców Cerkwi orac prac współczesnych teologów.

Niezwykle szybko misję duchową MJO uzupełniły działalność medyczna, społeczna i edukacyjna.

Według szacunkowych badań liczbę członków tej organizacji ocenia się na około 7 tys. osób.

Meksyk

Z inicjatywy grupy młodych prawosławnych z Kaliforni należących do 20 parafii różnych jurysdykcji została rozpoczęta akcja pomocy biednym w Meksyku. Od 1988 r., 16 duchownych i 800 laików pracuje nad realizacją projektu, który uzyskał poparcie Stałej Konferencji Biskupów Prawosławnych Ameryki (SCOBA). Otwarto sierociniec w Tiruanie. Przewidziana jest budowa prawosławnego ośrodka misyjnego oraz schroniska dla biednych i najbardziej poszkodowanych.

Ukraina

27 maja, stosunkiem głosów 16:2 metropolita rostowski **Włodzimierz** został wybrany na nowego zwierzchnika Cerkwi Prawosławnej Ukrainy. Tego samego dnia wybór został ratyfikowany przez patriarchę moskiewskiego **Aleksego II**.

Dotychczasowy zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita kijowski **Filaret**, wbrew złożonym zobowiązaniom wobec zgromadzenia biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (31 III - 4 IV), w czasie

konferencji prasowej oświadczył, iż nie ma zamiaru podać się do dymisji.

"Wymuszono na mnie obietnicę dymisji - powiedział. - Gdybym tego nie zrobił, wrócilibyśmy do Kijowa nie tylko pozbawieni autonomii administracyjnej, ale także z metropolitą wyznaczonym przez Moskwę".

W następstwie tych oświadczeń liczne parafie Ukrainy zerwały więzi z metropolitą Kijowa. Duchowieństwo odeskiej diecezji poprosiło o przejście pod jurysdykcję patriarchy moskiewskiego. Zgromadzenie biskupów, duchowieństwa i świeckich, które odbyło się w Żytomierzu 30 kwietnia, oficjalnie oskarżyło metropolitę o kalummie. W tej sytuacji na 6 i 7 maja zwołano Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, na który zaproszono wielu biskupów Ukrainy. Ale metropolita Kijowa Filaret, członek Synodu ex officio, na posiedzenie nie przybył. Nie złożył żadnych wyjaśnień ani też nie udzielił odpowiedzi na pismo wystosowane przez patriarchę Aleksego II.

21 maja na swym drugim posiedzeniu Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej pozbawił go sprawowanych funkcji oraz polecił zwołanie zgromadzenia biskupów prawosławnych Ukrainy w celu wyboru nowego zwierzchnika.

Metropolita rostowski Włodzimierz jest rdzennym Ukraińcem. Urodził się w 1935 r. w okolicach miasta Chmielnickij, studiował teologię w Odessie i Leningradzie. Od 1962 r. pracował jako profesor seminarium w Odessie, także jako jego rektor. Po kilku miesiącach spędzonych w misji rosyjskiej w Jerozolimie został wyświęcony na biskupa i wysłany do Genewy jako przedstawiciel Cerkwi rosyjskiej przy ŚRK.

Po powrocie do ZSRR został kolejno pomocnikiem metropolity kijowskiego, biskupem diecezjalnym Czernigowa, a w 1973 r. rektorem seminarium i Akademii Teologicznej w Zagorsku. W 1979 r. obronił pracę doktorską, a w trzy lata później został metropolitą Rostowa.

Większość obserwatorów uważa, że w obecnej sytuacji trudno byłoby o lepszego kandydata na to stanowisko.

USA

O. J. **Meyendorff**, specjalista z zakresu historii Cerkwi bizantyjskiej poinformował, że począwszy od 30 czerwca b.r. porzuci obowiązki rektora Instytutu Teologii Prawosławnej Św. Włodzimierza, które pełnił od 1984 r. 65-letni o. J. Meyendorff ma zamiar poświęcić się pracy badawczej oraz redagowaniu następnych książek. Kontynuować także będzie wykłady w Instytucie Św. Włodzimierza.

O. J. Meyendorff, jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów prawosławnych, urodził się w 1927 r. we Francji w rodzinie emigrantów rosyjskich. Ukończył Instytut Św. Sergiusza, w 1959 roku obronił na Sorbonie pracę doktorską na temat "Teologia św. Grzegorza Palamasa".

W tym samym roku wyjechał do Nowego Jorku aby rozpocząć pracę w Instytucie Św. Włodzimierza (wykłady z historii Cerkwi i patrologii). Wykładał także na słynnych amerykańskich uniwersytetach, m.in. Harwardzie, Columbii, Fordham. W 1977 r. został wybrany na członka korespondenta Akademii Brytyjskiej.

Jest autorem wielu książek i artykułów w jęz. angielskim, rosyjskim, greckim i francuskim (m.in. "Św. Grzegorz Palamas i mistyka prawosławna", "Cerkiew prawosławna wczoraj i dziś", "Chrystus w teologii bizantyjskiej", "Wprowadzenie do teologii bizantyjskiej").

***

Członkowie stałej konferencji kanonicznych biskupów prawosławnych w Ameryce (SCOBA) żywo zareagowali na zamieszki, do których doszło na początku maja w Los Angeles i innych miastach USA.

W oficjalnej deklaracji zażądali "natychmiastowego zaprzestania przemocy, agresji i nienawiści, tego więc co stanowi przeszkodę w pokojowym uregulowaniu sporu. (...) Wzajemne ataki, walki, niszczenie majątku, wykroczenia przeciwko prawu, prowadzą do anarchii, nigdy zaś do zwycięstwa rozsądku demokracji, praw cywilnych i ludzkich" - oświadczyli.

Biskupi przyznali, iż istnieje w łonie społeczeństwa wiele niesprawiedliwości, które stanowi stałe wyzwanie cywilizacji, tym niemniej nie usprawiedliwia to użycia siły. Obecność wewnętrznych napięć w społeczeństwie wymaga, by "rządzący i rządzeni wspólnie zajęli się problemem". Biskupi wzywają władze do opracowania długoterminowego planu mającego na celu usunięcie nieprawidłowości przy poszanowaniu prawa i porządku.

Biskupi podjęli decyzję o "prowizorycznym wznowieniu stosunków z Narodową Radą Kościołów (NCC), organizacją, która skupia anglikańskie, protestanckie i prawosławne wspólnoty USA.

W październiku ub. roku 5 głównych jurysdykcji SCOBA (arcybiskupstwa patriarchatu ekumenicznego i patriarchatu antiocheńskiego, Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej Ameryki, diecezji patriarchatu serbskiego i ukraińskiej diecezji patriarchatu ekumenicznego) zawiesiły swój udział w NCC z powodu odstępstw teologicznych tej organizacji.

W ślad za nimi poszły trzy inne wschodnie Kościoły niechalcedońskie (armeński, koptyjski, syryjsko-antiocheński).

Tłumacząc decyzję o "prowizorycznym wznowieniu stosunków z NCC" arcybiskup Nowego Jorku **Iakovos**, zwierzchnik greckiej archidiecezji Ameryki i przewodniczący SCOBA podkreślił, że udział prawosławnych w pracach NCC będzie miał charakter tymczasowy aż do 1994 r. Wtedy zostanie podjęta ostateczna decyzja. Okaże się bowiem czy zapewnienia zmiany stanowiska w zakresie moralności chrześcijańskiej i praktyk duszpasterskich zostaną dotrzymane. Wiadomo, że SCOBA zarzucała NCC zbyt swobodne stanowisko w sprawie rozwodu, homoseksualizmu, dostępie do święceń kapłańskich. Żąda też, by NCC publicznie wyznała, że podjęte przez nią akcje nie zostały poparte przez prawosławnych.

Biskupi prawosławni podkreślili, że udział prawosławnych w NCC należy rozpatrywać w świetle "Deklaracji z Toronto" (1950 r.), w której zastrzegano, że żadna interkonfesyjna organizacja nie może być traktowana jako "super-Kościół".

"Uczestnictwo w NCC musi być rozumiane jako świadectwo naszej wiary prawosławnej, którą traktujemy jako bazę jedności chrześcijan" - piszą.

Na podstawie
Service Orthodoxe Press
oprac. **Ałła Matreńczyk**

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM NR 7

POZIOMO:

A-1 - miejscowość w Kapadocji (Turcja), skąd pochodzi jeden z wielkich Ojców Kościoła zwany Grzegorzem Teologiem (329-389),

B-7 - uważane jest za najstarsze miasto świata,

C-1 - wigilijne drzewko,

D-7 - cierniowa korona na głowie ukrzyżowanego Chrystusa,

E-1 - kraina historyczna w Hiszpanii, główne miasto Oriedo,

G-1 - apostolstwo, działalność misyjna Kościoła,

I-7 - kierownik oddziału kopalni,

J-1 - była siedziba patriarchatu moskiewskiego (do 1930 r. nazywał się Siergiejew),

K-7 - italika, kursywa używana w Polsce w XVI wieku,

L-1 - modlitwa liturgiczna składająca się z próśb za osoby, wspólnoty i ich sprawy,

M-7 - "... do raju", w tytule dzieła Jana Klimaka,

PIONOWO:

1-A - miejsce I Soboru Powszechnego,

3-A - wyraz powstały z dwóch lub trzech wyrazów, np. Białystok,

5-A - wódz wojsk Saula przeciw Dawidowi,

7-A - mara, widziadło,

9-A - Mojżesz ujrzał "gorejący",

11-A - węgierski, radykalny przywódca chłopski (1871-1911),

13-A - "Kość z ... moich i ciało z ciała mego" mówił Adam o Ewie,

2-E - pierwszy arcybiskup serbski,

4-E - naczynie grobowe, popielnica,

6-E - dawny mieszkaniec półwyspu Pirenejskiego,

8-F - drzewo w wiązce chrustu,

10-F - miasto w woj. zielonogórskim,

12-F - wstyd, niehonor,

1-I - nazwa, którą nadał Bóg dla światłości,

3-I - gryzoń południowo-amerykański,

5-I - wraz z Serafinami i Cherubinami kontemplują Boga,

7-I - ... komputerowy, stosuje się przy drukowaniu "Przeglądu Prawosławnego",

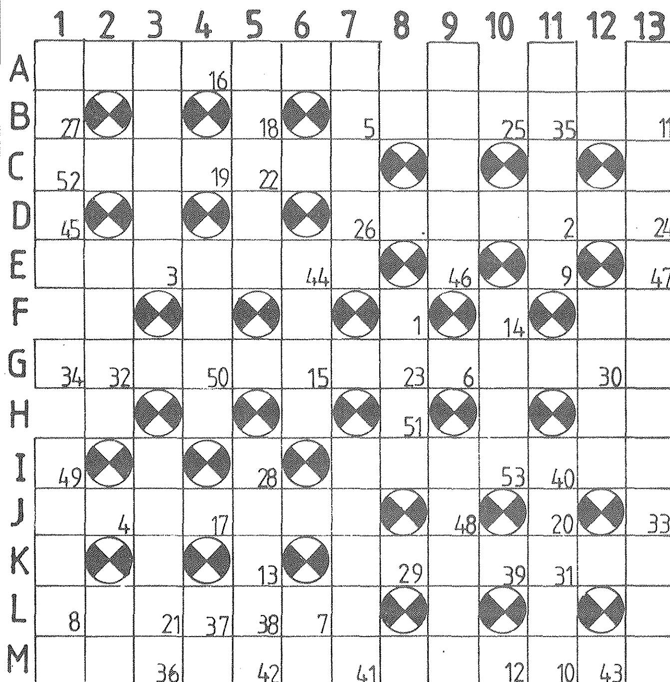
9-I - znak przymierza między Bogiem a Noem,

11-I - tytuł japoński naturalnego syna cesarza bez prawa sukcesji do tronu,

13-I - rodzaj wierzchniego okrycia duchownych prawosławnych.

Aleksander Sołowianowicz

Po wpisaniu w diagram odgadniętych wyrazów litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 53, wypisane kolejno, utworzą rozwiązanie krzyżówki.



Wśród prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane trzy książkowe nagrody.

Rozwiązania z kuponami uczestniczą w losowaniu super nagrody.

WITAJ MATKO GWIAZDY NIEZACHODZĄCEJ - rozwiązanie krzyżówki z numeru 6 (84). Nagrody wylosowali: **Sławomir Borowski** z Warszawy, **Ireneusz Krasowski** z Bielska Podlaskiego i **Walentyna Zielinko** z Hajnówki. Gratulujemy!

Przesyłamy nagrody książkowe: **"Między Bizancjum a Zachodem. Ikony rosyjskie XVII-XIX wieku" Barbary Dąb - Kalinowskiej.**

"PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY" W PRENUMERACIE

Przypominamy!

Od IV kwartału br. można będzie prenumerować nasze pismo.

Do **20 sierpnia br.** należy wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym **9 tys. zł.**, by otrzymywać "Przegląd" przez najbliższy kwartał.

Miesięcznik. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum", "Orthdruk" s.c. przy współudziale Zarządu Głównego Bractwa Prawosławnego w Białymstoku. Adres redakcji w Białymstoku: 15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 13, tel. 51-62-30.
Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (z-ca red.naczelnego). Redakcja techniczna Włodzimierz Misijuk. Skład komputerowy Halina Kierdelewicz.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok. Nr indeksu 379786.

Kupon konkursowy
Nr 7